WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV **Warszawa, 31 sierpień 1947 r.** **Nr 35**

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

ZWYCIĘSTWO w WALCE o ZIEMIĘ

Reforma rolna — to sprawa o którą toczy się na ziemiach polskich 150-letnia walka — i w tym okresie obok niepodległości, kwestii, jaka ma być forma ustroju — reforma rolna jest główuym, kluczowym zagadnieniem.

W walce tej, w walce o ziemię, stanęły naprzeciw siebie 2 fronty — jeden front sytych, spasionych, mających ją, ziemię, przedmiot walki w wielkich obszarach w posiadaniu uczonych — bo mieli możność uczoność zdobyć, nawykłych do panowania, „dobrze urodzonych", spokrewnionych z obszarnictwem i finansjerą zagraniczną, wspieranych przez bogaczy miejskich, a zwłaszcza przez świątobliwych duszpasterzy wszystkich szczebli, którzy manili chłopów niebem i piekłem — a pilnie strzegli całości latyfundiów pańskich i kościelnych — biedocie obiecując ziemię — na cmentarzu i w raju. Front ten zajmował dogodną pozycję w walce, miał bogactwo, naukę, tradycje, wykrętne o kulturze i o interesie narodu powiedzonka, miał policję i wojsko za sobą — i sprzymierzone armie, które broniły posiadaczy z każdej ambony, — z każdej karczmy, miał wreszcie prasę, gazety i książki — i urok dotychczasowych praw, sądów i więzień.

Drugi front — wielokrotnie liczebniejszy — ale głodomorów „ciemnych" demoralizowanych okowitą, pomstowanych z ambon bezradnych w swoim ubóstwie materialnym i duchowym — front ludzi „bez ziemi", bez władzy, bez nauki, którzy umieli tylko pragnąć! Pragnęli dwie rzeczy: ziemi — i — sprawiedliwości!

Zawzięta walka weszła w ostatnią fazę — ale daleko jej jeszcze było do końca — 10 lipca 1920 roku uchwała sejmu jedynym zaledwie głosem uczyniła z tej kwestii kwestię państwową.

Teraz chodziło o wykonanie — i wykonanie to wlokło się, mimo żądań stronnictw ludowych, wieców, zgromadzeń, zjazdów, mimo, że nie tylko partie chłopskie, ale i robotnicze, reformy tej się domagały. Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" sprawą reformy rolnej uczynił jednym z kamieni węgielnych swej deklaracji ideowej.

Niewielkie, dla uspokojenia umysłów ilości rozparcelowane w okresie międzywojennym, przy równoczesnym wyzysku ekonomicznym i przygniocie społecznym nie zmieniały postaci rzeczy.

W okresie okupacji Ruch Ludowy podziemny stawiał reformę rolną jako jeden z naczelnych i najpilniejszych postulatów.

Ale śmiałego załatwienia, generalnego zwycięstwa doczekała się wieś polska dopiero po wkroczeniu zwycięskich armii radzieckiej i polskiej i to zaraz, niemal nazajutrz. 22 lipca manifest P. K. W. N. ogłasza Odrodzoną Polskę — a już 6 września dekret o wykonaniu Reformy Rolnej daje tymczasowemu Rządowi podstawę do akcji. I natychmiast ziemia w terenach wyzwolonych przechodzi w ręce chłopskie.

Ziemi — jako warsztatu pracy, miejsca na świecie, terenu, na którym pracowitość, pomysłowość i intelektualne walory miały pole popisu.

Sprawiedliwości, której — niemniej łaknął chłop, gdyż jak z ziemi został wyzuty — tak i ze wszystkich praw ludzkich, a pod pojęciem sprawiedliwości rozumieć należy: ustrój, jego gruntowna przebudowa przede wszystkiem pod względem gospodarczym, oraz społecznym, wreszcie i kwestie polityczne. Łaknął sprawiedliwości w dostępie do dóbr kulturalnych, od których był odsądzony pogardliwym „chamem" i i „ciemnotą".

Do posiadania ziemi do władania nią — przywiązana jest „władza". A za „władzą" idzie wyzysk. Dość miał już chłop pańskiego władania ziemią, i pańskiego wyzysku.

Dlatego spór o ziemię — był również sporem — walką — o władzę, o dostęp do kultury, o zniesienie wyzysku, — o cały nowy porządek rzeczy, słowem o demokrację.

Zdecydowane żądanie parcelacji obszarów dworskich, upaństwowienia lasów, salin kopalń i fabryk, postawił rząd chłopsko - robotniczy w 1918 roku w Lublinie poraz pierwszy ogłaszając światu, że Polska jest „Republiką Demokratyczną".

Drugi etap — wyzwolenie w styczniu 1945 r. reszty ziem polskich — i natychmiastowe dalsze wykonywanie dekretu. W parę miesięcy akcja była ukończona, ziemia w rękach chłopskich, budynki obrócone na szkoły i ośrodki kulturalne — dziejowej sprawiedliwości stało się zadość.

Nie czas jednak spoczywać na laurach, upajać się zwycięstwem. Trzeba wydobyć maximum wysiłku, by ziemia ta w chłopskich rękach stała się „mlekiem i miodem płynąca", co stać się może, gdy wysoki poziom kultury rolnej przez światłych rolników będzie zastosowany, a ich pracowitość i miłość chłopska do ziemi, w demokratycznej i sprawiedliwej Polsce Odrodzonej poczną wydawać owoce.

Bol. Dejworek

BEZ JARZMA



W drodze na pastwisko

M. GORSZCZYK - POLESZCZUK

GŁOS W DYSKUSJI

Uważnie przeczytałem wypowiedzi ob. ob. Duszy Jana, Stasiaka Ludomira i J. Załęskiego. Pozwalam sobie również zabrać głos w sprawie poruszonej przez w. w. Kolegów. Czuję się w sprawie i w obowiązku to uczynić, gdyż jako działacz ludowy byłem pierwszy, który przeciwstawił agraryzmowi koncepcję inną, naszkicowaną trzynaście lat wstecz w popularnej broszurze p. t. „Właściwa droga wsi do dobrobytu" oraz w cyklu artykułów, poświęconych mojej koncepcji. Nic też dziwnego, że czytając polemikę w sprawie „Agraryzmu" wziąłem i ja pióro do ręki.

Na wstępie podkreślam, że zabierając głos w dyskusji wyeliminowuję niemal zupełnie osobę autora broszury „Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego", natomiast poświęcę kilka uwag agraryzmowi, który jako ruch chłopski miał być przeciwstawieniem ówczesnej kapitalistycznej struktury państwa w orbicie której wegetowała wieś.

Co do autora który nie żyje, a więc nie może zabrać głosu, w toczącej się polemice, zaznaczę tylko tyle, że nie uważałem ś. p. Stanisława Miłkowskiego ani za sanatora, ani za świadomego sługę sanacji, ale też nie był to typ rewolucjonisty, a sądzę, że nawet dynamicznego radykała - postępowca. Sądzę, że ta krótka uwaga w niczym nie uwłaszcza pamięci Zmarłego.

Obecnie na łamach „Wici" toczy się dyskusja o „Agraryźmie" jako o ruchu społecznym, którego zadaniem było wskazać wsi nową formę ustroju społecznego, zdolnego wydźwignąć ówczesną wieś z nędzy; zdolnego zwalczyć ówczesny ustrój w ramach którego dusiła się przeludniona, uboga wieś.

Nie jestem w posiadaniu mojej broszurki, ani innych publikacji na temat „agraryzmu", wobec czego nie mogę zacytować mych wypowiedzi na ten temat z przed lat 13. Byłem wówczas jak i dziś zresztą przeciwnikiem idei agrarystycznej, hołdowanej wówczas przez duży odsetek wiciarzy. Byłem przeciwnikiem dlatego, że uważałem, że „Agraryzm" nie rozstrzyga zasadniczego problemu, jakim był ustrój kapitalistyczny. Uważałem, że w polskiej rzeczywistości próba przebudowy ustroju na zasadach agraryzmu jest fikcją, rzeczą nieistotną, bo pominąwszy już całą filozofię, „Agraryzm" nie był w stanie zaradzić ani przeludnieniu wsi, ani nędzy na wsi, ani wyzyskowi człowieka przez człowieka. Uważałem również za szkodliwy rys „Agraryzmu", zobrazowanego w broszurze Miłkowskiego, to ogrom na apoteoza chłopa, niemal jakiegoś nadczłowieka w porównaniu do innych warstw narodu.

Bardzo możliwe, iż w ówczesnych rozumowaniach Miłkowskiego i wielu, wielu wiciarzy „Agraryzm" wzorowany na koncepcji czeskich agrarystów Hodży (uwzględniając dobrobyt czeski) był ruchem postępowym i naprawdę szczerze wierzyli w jego zbawienne recepty. Byłem innego zdania, to też spiesząc się przed Zjazdem Gospodarczym „Wici" w Krakowie, w przeciągu kilkunastu dni napisałem broszurkę w której na tle zarysu innej formy przebudowy ustroju, zwalczałem założenia agraryzmu jako koncepcji niezdolnej w niczym zmienić istniejącego wówczas zła.

Wystąpiłem z koncepcją uspołecznionego warsztatu rolnego i nie zostałem zupełnie odosobniony, czego najlepszym dowodem były wypowiedzi senatora Tomasza Nocznickiego oraz list, skierowany do mnie przez zespół absolwentów niższej szkoły rolniczej w kozienickim, zawiadamiający mnie, że zespół po zaznajomieniu się z broszurką i artykułami postanowił zakupić maleńki folwarczek i założyć spółdzielcze gospodarstwo rolniczo - hodowlane w myśl wyłożonej przeze mnie koncepcji. Rzecz jasna, że władze policyjne uniemożliwiły zespołowi nabycie ziemi.

Wracając do dyskusji na temat „Agraryzmu" jestem zdania, że koncepcja ta zasugerowała duży odsetek wsi, bo i nie mogła nie zasugerować. Wszak „Agraryzm" stawiał receptę, która przypadła do gustu rolnikowi — wskazywała na ładnie urządzone gospodarstwo, które będzie udziałem karłowatego chłopa, mówiła z dużą pewnością o zaradzeniu wszelkiemu złu przeludnionej i w nędzy wegetującej wsi. Nałykawszy się tych miraży, rzadko kto pofatygował się z ołówkiem w ręku zsumować ziemię użytkową i otrzymaną sumę podzielić na ilość rodzin chłopskich, tak samo rzadko kto zastanowił się nad tym, jak i czyim kosztem miał być zbudowany potężny przemysł, który miałby wchłonąć kilka milionów bezrobotnych wsi i miast, przy jednoczesnym odrzuceniu rewolucyjnych przeobrażeń.

Moim zdaniem nie ulega wątpliwości, że „Agraryzm", nawet wbrew woli swoich wyznawców, spełnił rolę usypiającego środka. Chłop, który marzył o ziemi i jako — tako dostatnim życiu, oszołomił się pięknem roztaczanych przed nim możliwości, jak żebrak arabski oszałamia się haszyszem, czy wypaleniem fajki opiumu.

Dla sanacji ruch agrarystów nie przedstawiał niebezpieczeństwa, bo i dlaczego miałby być niebezpiecznym — rozmawiano, roztrząsano, dyskutowano, nawet kłócono się, a *tymczasem reforma rolna posuwała się żółwim krokiem i tak mogło trwać dziesiątki lat.* To też t. zw. „naprawiacze" nawet przychylnie interesowali się zagadnieniem agraryzmu, zwłaszcza, że sanacja jak i późniejszy ozon poza formacjami szlachty zagrodowej żadnej realnej koncepcji nie dały wsi, zaś koncepcja „korporacji", zaczerpnięta z faszyzmu włoskiego nie doczekała się sformułowania w polskim wydaniu rodzimego wstecznictwa.

„Agraryzm" nie był formą przebudowy ustroju pomyślaną dla polskich warunków głodu ziemi, przeludnienia, nędzy. „Agraryzm" poza tym nie był koncepcją ani dynamiczną, ani rewolucyjną. To też zdecydowany opór chłopów przeciwko reżimowi sanacyjnemu, to też bunty i strajk chłopski nie były duchowo związane z filozofią agraryzmu, choć materiał ludzki biorący udział w walce z sanacją mógł nawet widzieć w „Agraryźmie" ratunek na wszystkie dolegliwości wsi.

Nędza chłopa, zupełne odsunięcie go od współgospodarzenia państwem były bodźcem, były natchnieniem do walki z reżimem sanacyjnym.

M. PIĄTKOWSKI

BAŁTYK W POLSKICH RĘKACH

Historia Polski uczy nas, jak w ciągu całych swych dziejów mało interesowaliśmy się sprawami morskimi. Ogromne bogactwa jakie płynęły z handlu morskiego, nie zostały przez nasz naród wykorzystane a towary, które wysyłano z Polski drogą morską wiezione były przez obce statki i na rachunek obcych kupców. Modnym było przysłowie, że „może nie wiedzieć Polak co morze, kiedy sieje i orze", a nie umiano ocenić jak wielkim skarbem jest dostęp do morza i własna flota handlowa. Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 uzyskaliśmy wąski dostęp do morza, ale wybrzeże nasze pozbawione było całkiem portów i w dodatku nie nadawało się do budowy portów, ze względu na małą głębokość szelku (przybrzeża). Dopiero ogromny wysiłek całego narodu, stworzył w stosunkowo krótkim czasie, piękny nowoczesny port — Gdynię. Nie mieliśmy wtedy własnej floty handlowej ani wojennej. Trzeba było tworzyć odnowa. Zaczątkiem przyszłej floty były jednostki, otrzymane od Niemiec tytułem odszkodowań wojennych. Następnie przystąpiono do budowy nowych. Budowa statków jest bardzo kosztowna i pochłaniała wielkie sumy, tym bardziej, że wszystkie jednostki zarówno handlowe jak i wojenne kupowaliśmy za granicą; w Anglii, Francji, Holandii i in. Taki stan trwał przez całe dwudziestolecie międzywojenne, gdzie skazani byliśmy na kupno u obcych, nie mając własnych stoczni. Nic też dziwnego, że flota nasza należała do małych. W r. 1939 mieliśmy 71 jednostek większych (ponad 100 ton) o łącznym tonażu 102 t. B.R.T. Mniejsza i biedniejsza (jeśli chodzi o warunki) Norwegia rozporządzała tonażem ponad 4 miliony B.R.T., czyli 45 razy więcej od nas, (na jednego mieszkańca wypadało 1,4 ton T. D. W. co jest cyfrą rekordową), Holandia niecałe 3 miliony ton, nie mówiąc już o takiej potędze jak Anglia, mianowaną królową mórz, która posiadała największą flotę świata sięgającą cyfry 18 milionów B. R. T. czyli 174 razy więcej jak Polska (dane wg. C. U. S.).

A jednak mimo małej stosunkowo floty, dzięki temu, że mieliśmy chociaż jeden własny port, Polska zajmowała dość poważną pozycję w międzynarodowym handlu morskim. Nasza Gdynia była drugim, pod względem obrotów portem na Bałtyku (po Kopenhadze) z obrotami 6 i pół miliona ton. Dodać należy, że znaczna część importu i eksportu polskiego przechodziła przez Gdańsk. Dla porównania warto podać obroty Londynu, drugiego co do wielkości obrotów portu świata, przez który przeszło w roku 1938 prawie 31 milionów ton.

Obecnie odzyskaliśmy 500 kilometrowy dostęp do morza z trzema dużymi portami, Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem i z szeregiem mniejszych jak Kołobrzeg, Ustka, Elbląg. Chcemy stać się narodem morskim, chcemy żeby bandera polska znana była we wszystkich portach świata, a wytwory pracy rąk naszego chłopa i robotnika rozwoziła własna flota. Produkty wsi, bekony, masło, jaja, drób, zboże, stanowiły i stanowić będą w przyszłości poważną pozycję w handlu zagranicznym, a więc jesteśmy bezpośrednio zainteresowani rozwojem naszej marynarki i portów. Ponadto, może w przyszłości nie jeden z nas wiciarzy stanie się wilkiem morskim. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się bliżej ze sprawami morskimi, celem spopularyzowania ich wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

NASZE PORTY

Gdynia jest w tej chwili największym portem polskim. Obroty jej jak to już wyżej powiedziano wynosiły w r. 1938 6 i pół milj. ton osiągając cyfrę znacznie wyższą od Gdańska i Szczecina. Jest to port sztuczny, zbudowany w zatoce na płaskim i płytkim wybrzeżu, wskutek czego budowa była droga i uciążliwa, musiano bowiem pogłębiać dno. W przeciwieństwie do portów naturalnych jak Gdańsk i Szczecin, które położone są u ujścia rzek z molami rozlokowanymi wzdłuż brzegów i w głębi lądu (np. Szczecin 65 klm. od otwartego morza) chronione od fal — port gdyński leży na brzegu otwartego morza. Położenie takie jest bardzo niekorzystne zachodzi bowiem konieczność budowania sztucznych falochronów. Gdyby nie to, że nasz brzeg morski był bardzo mały, miejsce na którym zbudowano port nie zostałoby

---

Pierwszy września

Wezwał Was Pierwszy Wrzesień i odtąd Legion Wasz był sercem każdej walki.

Na polach otwartych bitew, w zamknięciach piwnic czarnych, w zaułkach szarych kamienic, wśród łanów zbóż i woni leśnej czeremchy i hen na niebios stropie, jak i w podziemnych kanałach, zbrojni na równi z wrogiem i zbrojni tylko wiarą, zgnębieni barakiem obozu i widmem dymiących kominów — świadczyliście o Polsce.

U wrót pranaszej Wisły, twardą warowną ścianą, kąśliwa rozpaczną ręką i bólem, który krzyczał: „nie damy!!" — to Westerplatte.

Warszawa... Co? — Tak blisko... czołgi?... na Mokotowie? Chłopcy! — Słyszycie?! Sprzedawał dotąd gazety, był taki mały i śmieszny, gdy biegnąc ulicą krzyczał przechodniom codziennie: Ostatnie Wiadomości... W gromadzie innych takich biegł teraz na przeciw śmierci.

Tam z boku... tak, to czołgi. Przywarty do rogu ulicy, z bijącym gorącym sercem, butelkę ściskał w ręku. Szeroki rozmach, czołg stanął i... i nagle płomień wybuchnął. Tolek, patrz prędzej! A mały Tolek cichutko na skraju ulicy zasypiał...

Wąziutkim pasmem zieleni Hel śmiało kruszył fale. Ostatni szaniec wolności, po której deptał ukuty, ciężki but. Zmęczenie mgłą oczy oplata, karabin pali w dłoni, a w zamku ostatni nabój, jedyny nabój.

Wśród łanów srebrnych zbóż i krętych ścieżek lasu. Wy znowu z bronią w ręku zbliście za swoim fatum — pociągi... mosty... drogi... potyczki i pochody...

A wespół z Wami, śladem, szła Wasza Biała Pani.

Z oparów mgieł Albionu, na lśniących, wielkich skrzydłach, na wschód Was niosły ptaki. A smugi długich świateł, rzucanych z dołu, błądziły w okół Was.

Uważaj dobrze — tam ziemia... stalownie Kruppa i domek Frau Müller. Twój ojciec w Oświęcimiu, twarz matki zorały bruzdy, siostrzyczka w leśnym bunkrze, a Ona? — umarła na Szucha.

Celuj spokojnie. Dlaczego tak Ci słabo? Ty bledniesz!? Ten dym?

...A Ty w Narviku śpisz, na zboczach nagich gór, gdy druh Twój, ten ostatni, w Tobruku znalazł miejsce...

Do Ciebie niebo lazurem się śmiało. Wśród pięknych, ostrych skał, tryskały w górę baszty. Tam trzeba być — dziś hasło: — Monte Cassino.

Z uczepem w prawym ręku, ze Stenem na ramieniu, do góry krok za krokiem rąbałeś sobie ścieżkę. Armaty grały wokół, glazami ślając przepaść.

I nagle... ukłuło Cię coś w boku, a ciałem przeszedł bezwład.

Daleko w dole czekała na Cię wieczność... —

Radośnie biły działa i szczekot kaemów pieśń pomsty grał.

Lenino!!! Z okrzykiem: — „na zachód" — po ciałach kolegów, przez jamy pocisków i druty kolczaste, do Ziemi Ojczystej Was wiodła tęsknota.

A jednak... dziś śpicie hen, pod drzew dalekich namiotem.

A potem mogiły Wasze znaczyły drogę powrotu...

I znów Warszawa.

Dyszałaś cała zemstą, skupiałaś w sobie siły, by być do końca sobą.

Meldunek? Tak — tu blisko, na Starówkę. Ukryłaś go za bluzką i poszłaś w ciemność groźną. Dlaczego nie wróciłaś?

Bo czyżby pasmo rdzawe na pięknym, białym czole Twą młodość mogło zgasić?...

Po Tobie legł kolega i wielu innych padło i miasto Wasze legło...

A gdy na apel uderza w werble,
I znicze zapłoną wokół
Wy wstańcie,
I głosem wielkim jak miłość
Wołajcie, żeście walczyli o Pokój.

Stefan Panasiuk

napewno na ten cel wybrane. Baseny i kanały są dość głębokie sięgające w niektórych miejscach 12 metrów, co pozwala zawijać do portu nawet statkom oceanicznym. Powierzchnia wodna portu wynosi 224 ha, długość nadbrzeży prawie 13 klm. Przed wojną posiadała Gdynia nowoczesne urządzenia przeładunkowe o ogólnej nośności 350 ton (87 jednostek). Cofający się Niemcy zniszczyli wiele urządzeń. Dzięki wysiłkom jakie podjął polski robotnik i inżynier uszkodzenia ulegają szybkiej naprawie. Głównymi towarami, wywożonymi przez Gdynię był węgiel i koks — dowożone ze Śląska linią kolejową Śląsk — Gdynia, poza tym wywożono, drewno, zboże, bekony, masło i jaja. Przywożono znacznie mniej, głównie rudy i złom oraz towary kolonialne. Pomimo, że posiadamy dziś oprócz Gdyni jeszcze kilka portów, stanowisko jej nie straci na wartości, bowiem obroty handlowe drogą morską, najtańszą, w silnie uprzemysłowionej Polsce, będą napewno wzrastać.

Gdańsk najstarszy port polski, jest portem naturalnym położonym u ujścia Wisły. Porty położone u ujścia rzek narażone są na ciągłe zamulanie przez piasek rzeczny i muszą być ustawicznie bagrowane (pogłębiane). Gdańsk nie cierpi z tego powodu tyle jak np. Szczecin, gdyż wody Wisły większość mułu rzecznego znoszą drugą odnogą ujścia Wisły Nogatem przy czym port rozlokowany jest nad Leniwką. Głębokość portu gdańskiego jest znacznie mniejsza jak Gdyni, bo sięga najwyżej 10 m. Ogólna powierzchnia wodna portu wynosi 215 ha, długość nadbrzeży 31 klm. z czego w użyciu jest 21 klm. Urządzenia portowe były przed wojną większe jak w Gdyni (99 jednostek). Pozatym znajdowały się tam dobrze urządzone magazyny o powierzchni 286.900 m². Spichrze zbożowe mogły pomieścić 115.800 ton zboża, a zbiorniki na oleje mineralne i melasę mieściły ponad 100.000 ton. Oprócz tego posiadał Gdańsk stocznie przystosowane do naprawy statków i budowy nowych.

Przeładowywano głównie węgiel i drzewo oraz produkty rolnicze. Przywożono rudy, fosfaty, śledzie i towary kolonialne. Obroty portu wynosiły w roku 1938: 4 miliony 769 tysięcy ton. Wskutek działań wojennych port mocno ucierpiał, jednak znacznie mniej jak Gdynia. Odbudowa urządzeń portowych idzie w szybkim tempie i dzięki temu Gdańsk w tej chwili jest w stanie przyjmować znaczne przeładunki. Dogodne położenia u ujścia Wisły pozwalające na bezpośredni przeładunek ze statków rzecznych na morskie oraz szerokie zaplecze stawia przed Gdańskiem wielkie możliwości rozwojowe. Ogromną przeszkodą w szybkim rozwoju portu będzie samo miasto Gdańsk bardzo zniszczone przez wojnę.

Szczecin jest trzecim z kolei większym portem polskim. Położony u ujścia Odry w odległości 65 klm od otwartego morza, jest typowym portem naturalnym. Wszystkie prawie mola urządzone są nad brzegami Odry i w licznych jej odgałęzieniach. Pod względem wielkości obrotów Szczecin stoi nieco wtyle za Gdynią i Gdańskiem (chodzi o obroty przedwojenne) bowiem w r. 1938 wynosiły one 4 miliony 101 tysięcy ton. W odróżnieniu od dwóch poprzednich portów, których cały obrót związany był z eksportem lub importem, Szczecin brał poważny udział w handlu wewnętrznym. Głębokość basenów jest stosunkowo mała i sięga od 6 do 8,5 m. Port narazony jest ciągle na zamulanie i musi być często pogłębiany. Ponieważ wskutek wojny prace bagrownicze zostały przerwane, zamulenie dna sięga w niektórych miejscach 70 cm. Ogólna powierzchnia wodna portu wynosi 393 ha, długość nadbrzezy 20 klm.

Przed wojną miał Szczecin bardzo ładne urządzenia portowe, których znaczna część uległa zniszczeniu, jak również cała dzielnica portowa miasta, została podczas bombardowania zamieniona w kupę gruzów. Dużo pracy trzeba będzie poświęcić by urządzenia przeładunkowe osiągnęły stan przedwojenny. Szczecin był głównie portem węglowym i ze względu na dogodne połączenie wodne, drogą Odry, ze Śląskiem, węgiel będzie prawdopodobnie i w przyszłości zajmował dominujące stanowisko w obrotach tego portu. Już obecnie głównym towarem wywożonym jest węgiel, zabierany przeważnie przez statki szwedzkie. Przywozi się najwięcej rud ze Szwecji, przy czym część ich zostaje w hucie szczecińskiej, reszta płynie barkami Odrą na Śląsk. Na uwagę zasługują również stocznie, które były dobrze urządzone. Obecnie stocznia „Gryf" jest w stadium odbudowy. Dzięki niezwykle dogodnemu połączeniu, jakie Szczecin posiada ze Śląskiem, przed miastem i portem stoją wielkie możliwości rozwojowe. Dla szwedzkiej rudy droga na Szczecin — Śląsk jest bodajże najlepsza, a węgiel wieziony tą samą drogą omija kosztowny transport kolejowy i w drodze na zachód skraca trasę o około 400 klm., co nie jest bez znaczenia.

Jedną z bardzo cennych rzeczy w porcie szczecińskim jest potężny silos (magazyn) zbożowy, mogący pomieścić 43 tysiące ton zboża, co stwarza możliwości przeładunków zbóż.

Mimo wielkich zniszczeń jakie poczyniła wojna w naszych portach, wszystkie są już czynne, wysyłając nasze towary i przyjmując obce. Możliwości rozwojowe dla naszego handlu morskiego istnieją wielkie, trzeba abyśmy je umiejętnie wykorzystali.

Flota bogactwem narodu

Powiedzieliśmy na początku, że nasza flota morska należała do najmniejszych w świecie, to też w handlu morskim musieliśmy posługiwać się obcymi statkami i płacić drogo. Dla innych państw np. Norwegii i Holandii, wielkie floty były podstawą dobrobytu. Produkty własne stanowiły niewielki odsetek; wożono przede wszystkim towary obce i dochody stąd płynące były ogromne.

Holendrzy poza tym zajmują się handlem międzynarodowym, a główny port Holandii Rotterdam należy do portów światowych i jest drugim co do wielkości obrotów portem europejskim po Londynie. Wiele towarów np. kakao, kawę przywozi się do Rotterdamu po to, aby sprzedać je dalej. Przemysł okrętowy holenderski znany jest ze swej jakości w całym świecie, bije on pod tym względem nawet Stany Zjednoczone. Takie kraje jak Portugalia, Hiszpania były kiedyś dzięki swym flotom potęgami na miarę światową. Dziś podupadły one w swym znaczeniu. Wyprzedziły je, narody nieraz małe ale żywotne.

Bardzo ciekawie wyglądają w świetle cyfr straty wojenne niektórych krajów we flocie morskiej. Wyjątkowe stanowisko zajmują tu Stany Zjedn., które w wyniku wojny powiększyły swą flotę czterokrotnie.

W r. 1939 miały one 12.800 tys. ton (T. D. W.) obecnie 56.800 tys. ton (T.D.W.). Największe straty ilościowo poniosła Anglia tracąc około 4 mil. ton. R. 1939 — 23.300 tysięcy ton (T.D.W.) r. 45 — 19600 tys. ton (T.D.W.). Z innych Norwegia miała w r. 39 — 6,400 tys. ton (T.D.W.) r. 45 — 3.950 T.D.W. Holandia r. 39 — 3300 tys. T.D.W., r. 45 — 2.090 tys. T. D. W. Związek Radziecki r. 39 — 1.500 tys. T. D. W. r. 45 — 1.200 tys. T.D.W. Należy liczyć się z tym, że straty poniesione w wojnie państwa będą starały się wyrównać, szczególnie Anglia, której stanowisko jako królowej mórz zostało poważnie zachwiane. My zaczynamy ze stanem nieco lepszym jak po tamtej wojnie i możliwości stojące przed nami są o całe niebo lepsze jak po 18 roku. W Gdańsku i Szczecinie mamy własne stocznie, a więc możemy budować u siebie nowe statki i co da z kolei pracę tysiącom ludzi. Musimy dokonać historycznego zwrotu w naszym stosunku do morza. Dziś mamy nie „okienko" jak przed 39 r., lecz szerokie wrota otwarte na cały świat. I aby stanąć w rzędzie gospodarczych potęg świata, trzeba obok rozbudowy przemysłu stworzyć silną flotę morską, która zawijać będzie z naszymi towarami do najdalszych zakątków kuli ziemskiej. Z doświadczenia wiemy, że świat nie ceni naszego bohaterstwa, a jeśli ceni, to tylko wtedy, kiedy jest ono komuś potrzebne, ceni natomiast naród miarą jego pracy i wysiłku myślowego, ceni siłę gospodarczą.

M. Piątkowski

PAWEŁ KAMIŃSKI

Idziemy

Idziemy zwartą siłą
I wytężamy wzrok —
Dziś moc już w nas ożyła,
Już w blaskach ginie zmrok.

Ławiną serc płonących
Obejmiem pracy front —
W promienne jasne słońce
Niesie nas nowy prąd.

Idziemy w jasne świty,
W symfonię nowych lat;
Poprzez dalekie mity
Już idzie nowy świat.

Pójdziemy z serc zapałem
Na pracy świętej zew;
Do czynu i do chwały
Już tętni w żyłach krew.

I pójdą razem w życie
Córka i chłopski syn;
Pod przewodnictwem „WICI"
Stworzymy wielki czyn!

JÓZEF BIENIEK

GŁODNI TEATRU

Projekt — idea Uniwersytetu Teatralnego w Brusie, rzucony w Nr. 32 „Wici" przez kol. Solarzową zasługuje na jaknajgorętsze przyjęcie, zainteresowanie i poparcie. Ktokolwiek bowiem miał lub ma do czynienia z teatrem na wsi, ktokolwiek wnikliwszym okiem dostrzegł olbrzymie aspekty wychowawcze i kulturalne tego zagadnienia — ową wielką a bezpośrednią moc oddziaływania sceny na dusze ludzkie, na rozwój uczuć i pojęć, ten dostatecznie zdaje sobie sprawę z wagi problemu i z faktu, że postawienie teatru chłopskiego na odpowiednim poziomie, tak pod względem treści jak i formy, jest sprawą uiesłychanie pilną i palącą.

Ale tak pożądanej przebudowy teatru chłopskiego, w prowadzenie go na drogi prawdziwej sztuki i nadanie jaknajintensywniejszej siły wychowawczej nie dokonają sporadyczne, parodniowe kursiki organizowane dorywczo tu i tam, przez tą lub ową organizację, często wystarczająco chaotyczne aby nic z tego nie było, wychowujące w najlepszym razie rozparzonych ignorantów i dyledantów sztuki scenicznej. Akcja taka, aby skutki jej brzemienne były w pożądane konsekwencje, przybrać musi charakter specjalny długiego i pełnego przygotowania fachowych kadr instruktorskich, od których ideowości, entuzjazmu i umiejętności podejścia do sprawy zależeć będzie początek i rozwój pełnej regeneracji teatru na wsi. Inaczej nigdy teatr chłopski nie wejdzie — co jest jego pierwszym i naważniejszym obowiązkiem — w zespół aktywnych sił pracujących na wiejskim froncie Wielkiej Przemiany, pomagających poprzez propagandę mądrej dobroci i sprawiedliwości dziełu tworzenia się nowych czasów, nowej wsi i nowej Polski.

Takich jednak chłopskich szkół teatralnych nie było i niema. Pierwszą tego rodzaju próbą jest właśnie wspaniały projekt kol. Solarzowej. To też wszyscy, którym dobro wsi i rozrost jej kultury leżą na sercu winni bezwzględnie projekt poprzeć i dołożyć wszelkich starań do jego pełnej realizacji zmierzających.

Nie znam programu U. T. wierzę jednak, że doświadczone ręce kol. Solarzowej i jej tak gorąco wieś miłujące serce, postawią sprawę na szczytowym poziomie. Nie wiem też jak głęboko elementy śpiewano — muzyczne wprzągnięte zostaną w zespół programu, czy znajdą tam dostatecznie obszerne miejsce i dlatego sprawie tej chciałbym poświęcić parę słów.

Z zagadnieniem teatru wogóle a ludowego w szczególności muzyka i śpiew, dźwięk i rytm wiążą się bezwzględnie, bezpośrednio i nierozerwalnie, stanowiąc w rodzinie elementów emocjonalnych jeden z najpotężniejszych czynników oddziaływanie na dusze słuchaczy. Jest to zresztą problem otwarty od czasów prastarych kultur greckich i rzymskich aż po dzień dzisiejszy.

Helleńska legenda powiada, że gdy Orfeszowi złe moce porwały i uwięziły jego najukochańszą Eurydikę — poszedł w podziemia, i tam grał tak cudnie, że kamienie wzruszone były, a złe potwory płakały. Korzystając z czaru swej muzyki wykradł Orfeusz swój skarb. Piękna jest ta legenda, a głównym jej sensem jest plastyczne przedstawienie czaru i potęgi muzyki. Od tamtych czasów minęło już wiele wieków i wiele kultur zmiotły burze dziejowe bez śladu. Pozostały nieśmiertelne, wiecznie żywe, wzruszające i radosne: muzyka i śpiew. Trzeba dopuścić do serca człowieczego ich wspaniałe piękno, a może złe potwory wzruszą się i uwolnią szczęście ludzkie z więzów niedoli.

Te same bolączki które dotykają teatru ludowego, gniotą równocześnie muzykę i śpiew. Na tej samej też drodze leży ich usunięcie. Troszcząc się więc o teatr — troszczyć się trzeba zarazem o jego podstawowe i najbardziej emocjonalne czynniki — muzykę i śpiew. Kształcąc fachowych reżyserów, kształcić trzeba równocześnie dyrygentów i organizatorów muzyczno - churalnych na wsi. Dlatego, moim zdaniem, koniecznym by było rozszerzyć skalę kursu obejmując programem nauczania nut, chóroznawstwa oraz dyrygenctwa.

Rok czasu pilnych studiów, jest, wydaje mi się, czasem prawie wystarczającym dla zapoznania się z podstawowymi wiadomościami tak z zakresu teatrologii jak i muzyki chóru i dyrygentury. Samokształcenie, w oparciu o odpowiednie dzieła i podręczniki, dokonałoby reszty.

Podaję tę myśl pod rozwagę Gł. Zarządowi ZMW „Wici", T.U.L.-owi, L.I.M.-owi i Tow. Teatru i Muzyki Ludowej — aby wspólnymi siłami doprowadzili do powstania placówki mogącej dać kulturze chłopskiej podstawowy czynnik przemyślanego i konsekwentnego rozwoju.

Jestem pewien, że dopiero z chwilą dania wsi ideowych i dobrze wyszkolonych przodowników kulturalno - oświatowych rozpocznie się dla chłopskiej kultury scenicznej i muzyczno śpiewaczej nowa era, era rzetelnej rozbudowy, ideowego okrzepnięcia i bujnego w konsekwencje rozkwitu.

Jest rzeczą oczywistą, że ludzie tacy nie mogą spraw tych traktować dorywczo, na marginesie innych zajęć i gonitwy za kawałkiem chleba. Funkcje instruktorów teatralnych i orkiestralno - chóralnych muszą być dla nich jedynymi, jako umiłowany zawód — treść i sens każdej godziny życia, dając im w zamian nie tylko zadowolenie moralne i estetyczne, ale przedewszystkim jako tako dostatnią egzystencję i spokojną starość. Troskę o to winno przejąć państwo, wzgląd nie sektor administracyjny, stwarzając przy starostwach i gminach dla pracowników kulturalno oświatowych stałe i dostatnie etaty. Jeżeli istnieją już i pracują na szczeblu powiatowym i gminnym płatni instruktorzy PW i WF czy PR. to tymbardziej winny zaistnieć i znaleźć oparcie o budżet siły, których zadaniem i celem będzie tworzenie i rozbudowa kulturalnych i duchowych wartości wśród społeczeństwa chłopskiego.

Korespondencyjny Kurs Budownictwa

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici" na zlecenie Ministerstwa Odbudowy organizuje w okresie zimowym od 1 listopada br. II-gi ogólny Kurs Budownictwa.

Kurs ten, podobnie jak poprzedni, ma na celu:

1) pogłębienie wiedzy fachowej pracujących w swym zawodzie na wsi i w mieście rzemieślników budowlanych wszystkich stopni,

2) przygotowanie do zawodu młodzieży pragnącej poświęcić się budownictwu.

Wykładane będą następujące przedmioty:

materiały budowlane, murarstwo, roboty ziemne, ciesielstwo, stolarstwo budowlane, roboty izolacyjne, żelazobetonowe, ślusarskie, instalacyjne, posadzkarskie, budownictwo wiejskie, kosztorysowanie, wiadomości ogólne o budowie miast.

Cały materiał będzie przesyłany uczniom, co dwa tygodnie w 12-tu lekcjach. Na zadane tematy uczniowie będą obowiązani pisać wypracowania, a na zakończenie odbędzie się egzamin, na podstawie którego zostanie wydane świadectwo z ukończenia kursu.

Opłaty za kurs są następujące: wpisowe — 50 zł i koszty korespondencji — 200 zł, płatne w 2-ch ratach. Koszty wykładów i administracyjne pokrywa się z subsydiów państwowych.

Podania wraz z życiorysem należy składać od 1 września do 15 października pod adresem:

KORESPONDENCYJNY KURS BUDOWNICTWA
Zw. Mł. Wiejskiej „Wici"
Warszawa, Bartoszewicza 3.

Po otrzymaniu zawiadomienia o przyjęciu na kurs kandydaci obowiązani są nadesłać:

1) świadectwo szkolne w oryginale wzgl. w poświadczonym odpisie) z ukończenia 6 oddz. szkoły powszechnej,

2) 1 fotografie podpisaną,

3) należność za wpisowe i 1-szą ratę razem 150 zł przekazem pocztowym, lub w znaczkach.

W wypadku nieusprawiedliwionej rezygnacji z nauki w czasie trwania kursu, uczeń obowiązany będzie zwrócić otrzymane do tego czasu zeszyty z wykładami, oraz pokryć koszty nauki w pełnej wysokości.

Świadectwo z ukończenia kursu nie daje tytułu, ani uprawnień rzemieślniczych.

Projektuje się natomiast zorganizowanie specjalnych kursów dla pracujących na wsi rzemieślników (murarzy i cieśli), którzy nie posiadają uprawnień. Ukończenie kursu dałoby tytuł czeladnika, a prawo zapisu na taki kurs przysługiwałoby tylko tym, którzy ukończyli kurs ogólny.

Działacz społeczny i urzędnik w Ruchu Ludowym

Mówiliśmy poprzednio, że spółdzielczość nie spełnia swego zadania w stosunku do wsi, bo jest opanowana przez urzędników, a nie działaczy społecznych, ideowców.

Jaka jest różnica pomiędzy działaczem a urzędnikiem?

Urzędnik — to automat, robot, podchodzi do stanowiska nie od strony ideowej, a materialnej, interesu. Znamy dziś takich urzędników, którzy w ciągu jednego roku trzy razy zmieniali przynależność partyjną i jeszcze się ogląda, czy nie można czwarty raz zmienić, żeby umocnić swoje stanowisko materialne.

Natomiast działacz społeczny nie jest sam, jest zależny i związany z grupą, od której wyszedł w imieniu której działa. Sprawdzianem jego jest nie umocnienie stanowiska, a porównanie, czy to co robi zgodne jest z potrzebami wsi i jej dążeniami.

Widzimy, że różnice wielkie zachodzą między jednym a drugim, są bardzo odmienne od siebie i stosowanie ich w praktyce i życiu będą miały wręcz różne skutki.

Weźmy parę przykładów z przeszłości Ruchu Ludowego.

Ksiądz Stojałowski, ta szlachetna postać w budzeniu wsi i chłopa, tak dobrze wczuł się w potrzeby ówczesnej wsi i tak umiejętnie rozpoczął swoją działalność, a jednak z braku krytycyzmu do własnej osoby i działalności stopniowo zaczął się oddalać od tych dróg, które sam odnalazł. Nie wzmacniał swego ruchu chłopskiego organizacyjnie przez łączenie już wówczas działających innych osób i grup na wsi. Przestawał działać uświadamiająco i organizacyjnie, a zaczął zmyślać we własnym urojeniu jakieś klerykalne chłopskie stronnictwo, związane z jego własną osobą i działalnością.

To samo widzimy na przykładzie Stapińskiego i wielu innych polityków ludowych.

Ten wykształcony chłopski działacz i polityk nie szedł drogą uświadomienia wsi i organizacyjnego łączenia chłopskich sił a przeciwnie, po początkowych sukcesach zaczął błądzić, egoistycznie zapatrzony w wielkość swojej osoby, a nie w potrzeby i dążenia wsi. Poszedł nawet tak daleko, że pobrał od obszarników większą sumę pieniędzy na rozbicie Ruchu Ludowego, a swego „Przyjaciela Ludu" sprzedawał to sanacji, to znów komu innemu. Kiedy jego stronnictwo liczyło aż dwuch posłów, to obok działały już silne ugrupowania ludowe, — jednak się nie łączył, tylko prawie do swego zgonu prowadził rozbijacką działalność.

A dziś mamy to samo. Przecież ci, co zakładają nowe partie ludowe nie pytają się wsi, czy to jest potrzebne i czy to jest potrzebą, czy szkodą chłopa i wsi. Oni to robią, bo tak im dyktuje ich ambicja i interes, i to jest wszystko. Że Ruch Ludowy powinien być prowadzony przez działaczy społecznych, wyrosłych na gruncie wiejskim i nierozerwalnie związanych z rozwojem, potrzebami i bolączkami wsi. Szkielet i nerwy Ruchu Ludowego należą do terenowych przodowników i działaczy wiejskich, a ciało, które ma nadać R. Lud. piękno i kształty do inteligencji ludowej. Tak powinno być, niestety jest inaczej.

My tu, na dole, co patrzymy już trzydzieści lat na odgórne eksperymenty rozbijackie, stwierdzamy, że dziś, kiedy mija pół wieku, od czasu gdy wieś się do czynu przebudziła, że formy, w jakich się Ruch Ludowy dziś znajduje są wąskie i ciasne i musi nastąpić **reorganizacja** w R. Ludowym.

Wieś i jej działacze dorośli do tego, ażeby, bez pomocy odgórnych „urzędników" tej reformy własnymi siłami dokonać!

Stan. Kaczor.

KLEMENS OLEKSIK

Pielgrzym

Chciałbym ci pomóc nieść sakwy. Z dalekich wracasz pielgrzymek.
Twarz twoja zakurzona i kij już ledwie trzymasz.

Wędrowcze naszych wiosek dom mój niech będzie twoim —
nie jestem ja bogaty nędzy się twej nie boję.

Siądź sobie tu spokojnie. Ogień roztańczył się w piecu —
Złóż sakwy z ramion, abyś ich trudu więcej nie czuł.

O stary siwy pielgrzymie posil się boś mi bliski.
Siądziemy przy jednym stole z jednej będziemy jeść miski.

Obaj jesteśmy bracia: ty stary a ja młody
obu nas jednakowo mijają rzeczne wody.

Obaj się kiedyś spotkamy obaj biedni i prości
i może tobie przyjdzie z kolei mnie ugościć.

Chciałbym iść z tobą w drogę pielgrzymie utru[illegible]
lecz życie nam kazało podążać w inne strony.

ORKANÓWKA

Od Rabki do Poręby Wielkiej, pow. nowotarskiego, mierzy się drogę na 2—3 godz. Dla wycieczki nie jest to zbyt wiele. Jednak, gromada Uniwersytetu Ludowego w Brusie, która na tej trasie wybrała się oglądać Gorce (nazwa gór na Podhalu) i ich najwyższy szczyt Turbacz, drogą tą mocno się „spociła" — Może nie tyle drogą do Poręby Wielkiej, ile do „Orkanówki"— domu, w którym mieszkał i pracował pisarz chłopski — Władysław Orkan. Bo jakże! — „być w Rzymie, a papieża nie widzieć!" — to nie uchodzi.

Zaiste! — wysoko wzniósł się ponad Porębę Wielką i Niedźwiedzie (sąsiednia wieś — gmina) Orkanowy dom. Pięło się pod górę a domu nie było widać. Utykała Andzia, Krysia, no i kol. wykładowca także.

„Żeby aż tak zamieszkać!" padły słowa.

Zapewne! zapewne! — onże pisarz, mający do wyboru Kraków, Warszawę, Zakopane, albo przynajmniej Nowy Targ, gdzie już utarte gościńce wiodą, gdzie się trzeba piąć kamienistą ścieżką i dobrze w marszu napinać nogi, a także serce. I nie tylko: ale zamieszkać wśród „biedoty górskiej", gdzie się chyba na zboczach górskich „korzec sieje, a kopa korzec daje" i być zawsze zakłopotanym o tej biedoty byt, to chyba rzecz „osobliwa i jedyna", jak się wyraża prof. Pigoń w przedmowie do „Listów ze wsi".

A osobliwa i jedyna dlatego, że Orkan żył w latach 1876 — 1930 r. i jego działalność pisarska i społeczna przypada już na koniec XIX i początek XX w.

A zatym na okres, kiedy to jeszcze życie kulturalne i społeczne należało do szlachetczyzny i szlacheckie pojęcia były drogowskazem dla inteligencji wszelkiego pochodzenia.

Kierunki postępowe — demokratyczne przynosiły już wówczas nowy przewiew w zatęchłości stosunków społecznych i kulturalnych, ale działo się to przeważnie w grupkach postępowej inteligencji, w środowiskach robotniczych, ale na wieś zaledwie drobinami się wciskały — w mowie swojej wieś leżała jeszcze pańszczyźnianym odłogiem.

Wspomina Orkan w jednym z „Listów ze wsi" jaka to o nim krążyła wśród najbliższych sąsiadów i okolicy opinia. — Wieś nie uznawała jakiegoś tam „pisowaca". W opinii wsi, na owe czasy, to jeżeli kształcić syna to tylko na księdza, a jeżeli nie ksiądz, to „pan" górnie noszący głowę ponad pospólstwo wsiowe, nie zadający się z pierwszym lepszym z brzegu. Powrót Orkana na „ojcowiznę" i żywa współpraca ze wsią swoją (sprawował urząd wójta) jak również oddanie swego pisarskiego talentu sprawom wsi — jej przemianom kwalifikuje Orkana na człowieka charakteru, wnoszącego „rewolucję" w sposobie myślenia i postępowania w środowisko inteligenckie i chłopskie. Jeżeli powiadamy, że Wici w okresie międzywojennym spełniały rolę „społecznych pługów rewolucji" na wsi w Polsce, po przez swój kierunek ideologiczny i osiągane pracy, to Orkan, po przez swoje postępowanie na codzień i myślenie był tych pługów rewolucji społecznej pionierem

Taka jest o Orkanie „prawda historyczna".

Docieramy nareszcie do „Orkanówki". Po podwórzu biega

Młodzież wiejska na obozach letnich

Od Redakcji P. R. W. otrzymaliśmy poniższe zawiadomienie.

Na terenie wsi polskiej istnieje od 4 miesięcy masowa organizacja młodzieży pod nazwą „Przysposobienie Rolnicze i Wojskowe". Ma ona za zadanie zrzeszenie całej młodzieży wiejskiej w wieku od lat 16. W ramach Przysposobienia Rolniczego i Wojskowego młodzież żeńska i męska zdobywa wiedzę fachową, oraz podstawowe przygotowanie z Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego PRW jest szkołą wychowania obywatelskiego, której celem jest przez szerzenie oświaty na wsi dokonanie przebudowy rolnictwa polskiego i jego unowocześnienia. Już pierwsze miesiące istnienia PRW wykazały, że organizacja ta cieszy się dużą popularnością wśród młodzieży, która masowo wstępuje w jej szeregi.

W tej chwili PRW zrzesza już ponad 300.000 młodzieży, zorganizowanej w swoich gromadach w zespoły samokształceniowe, które z kolei tworzą rejonowe hufce, te zaś wchodzą w skład gminnych hufców PRW. Akcją PRW kieruje Departament Oświaty Min. Roln. i Ref. Roln., w którym istnieje specjalny Wydział Przysposobienia Rolniczego i Wojskowego.

W związku z szybkim rozrostem PRW stało się aktualne zagadnienie przygotowania odpowiedniej kadry przodowników zespołów.

Z inicjatywy Min. Roln. i Ref. Roln. przy wydatnej pomocy Ministerstwa Obrony Narodowej zostaną zorganizowane we wszystkich wojew. w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu obozy szkoleniowe dla młodzieży Przysposobienia Rolniczego i Wojskowego.

Akcję pomyślano w ten sposób, że w trzech turnusach po 14 dni na obozy wyjedzie 30 tysięcy chłopców.

Na terenie poszczególnych województw obozy urządzane będą w miejscowościach, które się szczególnie do tego celu nadają. I tak np. młodzież wojew. wrocławskiego wyjedzie do Jeleniej Góry, wojew. lubelskiego do Puław, gdańskiego do Wejherowa.

Junacy PRW przejdą przeszkolenie rolnicze i wojskowe.

Po powrocie do swoich gromad obejmą kierownictwo w zespołach samokształceniowych. Będą oni również pomagali instruktorom Przysposobienia Rolniczego i Wychowania Fizycznego w rejonowych i gminnych hufcach PRW.

Pracę przeszkoleniową na obozach prowadzić będą instruktorzy Wydziałów Oświaty Rolniczej, Związku Samopomocy Chłopskiej i Urzędów Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Obok szkolenia teoretycznego i praktycznego program przewiduje urządzanie imprez kulturalno - artystycznych, sportowych i wycieczek.

Obozy będą posiadały własne biblioteki i urządzenia radiofoniczne. Specjalne ekipy Filmu Polskiego będą wyświetlały filmy, a zespoły teatrów objazdowych będą dawały przedstawienia.

W tej chwili wre praca nad ukończeniem przygotowania urządzeń obozowych. Prowadzą ją Urzędy PW i WF przy ścisłym współdziałaniu Wydziałów Oświaty Rolniczej i Jednostek Wojska Polskiego.

Dokłada się wszelkich starań by obozowiczom zapewnić jak najlepsze warunki nauki i odpoczynku.

Organizatorzy robią wszystko, by junacy PRW w czasie 2 tygodniowego pobytu w obozie mogli w całym tego słowa znaczeniu przyjemne połączyć z pożytecznym.

WITOLD MICHALSKI

Obóz na Śląsku

Pola, gdy żyto ścięto odsłaniają Tatry,
Które w pogodę świecą krechą.
Z lasów płynące słodkie, świegotliwe echo...
Chmur białogrzywych stada przeganiają wiatry.

Górą pędzi samolot, zawisły skowronek
Spadł kulą w ocalałe pośród miedzy chabry.
Podpierające widnokrąg, rozhuczanych fabryk
Dymy, za las dalekim rozwianym ogonem,

Za słońcem utrudzonym niebiosami lecą...
Rzeka płynie kwiecistym, różnobarwnym łęgiem,
Wagony huczą wioząc żelazo i węgiel,
Na mosty snów spełnianych, życiodajnym piecom...

Ziemio śląska, coś polskie zachowała słowo,
Uderzać umiesz mocno granatem i młotem.
Zachodem Twym czerwoni, pod złotym namiotem
Sercami z tętnem Twoim bijemy miarowo.

JACEK M. ORLIK

Powrót z obozu

Dzwonią po szynach koła,
do domów pociąg nas niesie —
za nami głośno woła
echo w beskidzkim lesie.

Została kędyś woddali
baśń śniona w cieniu namiotów—
oka zielonych hali
zimny szum górskich potoków.

Tam w górach, w polach, co rana
pobudką dzień nam się rodził,
pachły kopice siana,
a potok nam ciało chłodził.

A dzień nam każdy konał
czerwoną zorzą nieba...
— o polano zielona,
jak chleba nam cię potrzeba!

Dziś oto zblakło nam słońce,
namioty znikły z polany —
w duszach nam gwiazd lśnią
tysiące.
a serca w blasku zorzanym.

...I dzwonią na szynach koła,
do domów pociąg nas niesie —
za nami serdecznie woła
echo w karpackim lesie.

Za nami pędzi po torze
na szybach duszy zaw'sa
z nad Nissy wieczorna zorza,
pomorskich lasów cisza.

Do duszy nam się tuli,
do serca nam przytyka:
zapach tatrzańskich hali,
bałtyckich fal muzyka.

POLSKA w nas kwitnie purpurą!
Młodość w nas płonie ogniskiem!
Równi jesteśmy dziś górom!
A niebo jest nam tak bliskie!

świnia i ktoś z chlewika wyrzuca gnój. Harcerze, z pobliskiego obozu (jak później dowiedzieliśmy się rżną i rąbią drzewo. Dom jest duży, stojący jakby na zboczu góry, ale poza tym niczym szczególnie nie wyróżniający się od góralskich domów, które w sąsiedztwie mieliśmy — może tylko górą bardziej oszklony. Jest także nieduży sad — kilka jabłoni i czereśnie.

Z ganku roztacza się daleki widok na Górce. Zanosi się na deszcz — robi się ciemno, a nam jakoś dziwnie smutno, w tej zagrodzie". Może dlatego, że nie ma prawowitego Gospodarza, bo przecież mógłby być, gdyby nie przedwczesna śmierć. A może— Jego ciągła zaduma o ten przepiękny w naturze kraj, a jakże w bycie swoim „ślebodny" udzieliła się i nam?...

Rozmawiamy z obecną „właścicielką" „Orkanówki". Krewna żony Orkana, z Wilna — lekarka. Mąż na Uniwersytecie w Krakowie, ona tutaj sama gospodarzy na spuściźnie orkanowej (około 2 ha ziemi) i leczy tutejszych górali bezpłatnie, gdyż górali nie stać na inne leczenie. Wszyscy prawie chorują na gruźlicę, z powodu nędznego odżywiania się, ale powietrze ich trzyma. Kiedy jednak idą za chlebem na równiny kończą bardzo często śmiercią. Chciałaby założyć spółdzielnię zdrowia — szuka pomocy — samej trudno. Mówimy o kol. Ciekotowej, referentce spółdzielni zdrowia przy Zw. Rew. Sp. R. P. Przyrzekamy, że damy o tym znać. Jest także zatroskana o szkołę powszechną, choćby jednooddziałową. Jest szkoła w sąsiedniej wsi, ale zimą śniegi w górach duże, brak ciepłego ubrania i dobrych butów i dzieci do szkoły nie chodzą.

Górale są nieufni — objaśnia— a tymbardziej do wszelkiego rodzaju „nowin". — Ale ona daje sobie radę — wie jak do nich podejść.

„Trzeba się uśmiechnąć do ludzi i zawsze znaleść jakąś pociechę na wszelką biedę". — Jest bardzo skromna i prosta, ale ma świadomość, że w swoich możliwościach, idzie po Orkanowej drodze.

Zatrzymujemy się na noc. Wchodzimy do izb, w których mieszkał i pracował Orkan. Jest ubogo; stół, biurko, półka z książkami — na ścianie kilka fotografii — Jego i córki. Na stole i biurku kilka pamiątek, jak przybory do pisania i zaszczytne dyplomy.—To wszystko. Jest bardzo zwyczajnie, prosto, jak w chłopskiej niebogatej izbie. — „Gospodyni" gości nas tym co ma i ile ma.

Nie łatwa była Orkanowa droga i niełatwa obecnej „gospodyni", która pora się ze świniami, krowami i z dwoma hektarami „kamienistego gruntu", aby zaspokoić minimum swoich potrzeb, a wiedzę swoją oddać w służbę tamtych ludzi. Ale chyba w ten sposób przygotowuje grunt na tamtej kamienistej ziemi" pod realizację „planów odbudowy" Rzeczypospolitej.

Na drugi dzień idziemy na Turbacz. Po drodze, patrząc na tę urzekającą pięknem widoków i czystością oddechu krainę, przychodzi refleksja, rodzi się u Józka, podejmuje ją Marysia „kierowca wycieczki" i Chrzestna. I pocóż po tych pięknych zboczach zasiewać owies, czy kartofle uprawiać. Czyż nie lepiej zalesić lub zapuścić na hale?... Rozbudować przemysł drzewny i w ten sposób zatrudnić tamtych ludzi?... A poza tym stanowi coraz to więcej ośrodków wypoczynkowych dla ludzi pracy z „równin". Gospodarka rolna tam, to przecież nędza, a trud ogromny. Chyba po takiej drodze pójdzie gospodarcza przyszłość gorskich okolic. Ale narazie jest pewnie dobrze że była i jest tam „Orkanówka".

Krysia

SPRAWY SPÓŁDZIELCZE

Lekarz w Spółdzielni Zdrowia

Stale spotykamy się z pięknymi hasłami: — „wszystko dla wsi", „wieś — to dobrobyt kraju" i t. d. Te piękne brzmiące słowa nie zawsze są wcielane w rzeczywistość. Najbardziej jaskrawym przykładem, że hasło „wszystko dla wsi" nie jest jeszcze zrealizowane to dziedzina leżąca odłogiem na odcinku zdrowia wsi. Spółdzielczość, jako awangarda wcielająca w życie ideę wyzwalania człowieka, przychodzenia mu gromadnie, społem, z jak najdalej idącą pomocą pierwsza wyciągnęła rękę po tęczowy sztandar z napisem: „Zdrowa wieś — to fundament Państwa". Zaczęły powstawać Spółdzielnie Zdrowia. Spółdzielnie grupujące ludzi upartych, ambitnych ofiarnych. Członkami tych Spółdzielni są chłopi, którzy z całym zrozumieniem, że jeśli na terenie ich wsi powstanie taka Spółdzielnia przyczyni się ona do zmniejszenia śmiertelności, i zaoszczędzi sporą sumę w gospodarstwie, gdyż odwożenie chorego do miasta, płacenie za wizytę u tamtejszego lekarza jest bardzo kosztowne, zaczęli masowo zrzeszać się, by zakładać te spółdzielnie, opodatkowując się samorzutnie, czy to w naturze, czy pieniężnie. Pierwsza taka Spółdzielnia powstała jeszcze przed 12-tu laty we wsi Markowa, powiatu Przeworskiego. Za pionierskim przykładem wsi Markowa poszły inne. Dzisiaj na terenie Polski mamy już kilkanaście Spółdzielni Zdrowia, a niejedne z nich mogą poszczycić się posiadaniem własnego szpitala, aparatów Rentgenologicznych, Diatermji oraz na szeroką skalę rozwiniętą akcję służby zdrowia. Założycielami tego typu Spółdzielni są przeważnie ludzie dobrej woli, ludzie wielkiej idei. Starają się oni w imię przysłowia: „w zdrowym ciele zdrowy duch" wszelkimi sposobami pozyskiwać dla siebie ideowców - lekarzy, pomimo napotykanych na tym odcinku wielkich trudności. Albowiem świat lekarski jest jeszcze bardzo słabo poinformowany co to jest Spółdzielczość, jakie ogromne zadowolenie moralne, (pomijając wcale przyzwoite korzyści materialne) daje praca lekarza w służbie zdrowia na wsi. Bardzo dużo lekarzy boczy się na pracę w terenie, bojąc się prymitywnych warunków bytowania. Często wybiega na usta lekarza z miasta pytanie rzucane z przekąsem i niedowierzaniem: „A cóż oni mnie mogą zapłacić? jakie dać warunki mieszkaniowe?".

Takie pytania wychodzą od lekarzy nieuświadomionych, bo warunki pracy w Spółdzielniach Zdrowia są dobre, a i mieszkanie przy Spółdzielni najczęściej zadawalające. Lecz najważniejszym motorem zaciągnięcia się do pracy Spółdzielni Zdrowia musi być społeczne podejście do sprawy, to głębokie przeświadczenie, że się spełniło sumiennie obowiązek najszczytniejszego zadania — niesienia pomocy bezbronnej wsi. Bo wieś na odcinku zdrowia jest w chwili obecnej zupełnie bezbronna. Choroby dziesiątkują dzieci, ten najcenniejszy skarb narodu, krzyże cmentarne przekreślają istnienia matek, które nie mogą sobie poradzić z przypadłościami kobiecymi, nieprawidłowymi ciążami, porodami w niehygienicznych warunkach, schodzą przed wcześnie w grób pozostawiając na pastwę losu nieodchowany drobiazg. Chłopi zapędzeni w pracy na roli żałują czasu i pieniędzy na pójście do mieszkającego nieraz dziesiątki kilometrów od rodzinnej wsi — lekarza, a choroba nie leczona w pierwszym stadium swego rozwoju czyni takie spustoszenia w organiźmie, jakiego lekarz już nie może potem odrobić.

Dlatego można śmiało nazwać naszą dzisiejszą wieś tragicznie bezbronną pod względem zdrowotnym. Tutaj właśnie musi wołający głos naszej polskiej wsi odbić się potężnym echem w sercach lekarzy. Bo wieś dzisiejsza, nie jest wsią wczorajszą nierozumiejącą lekarza, ba! patrzącą nawet na niego wrogo. Dzisiejsza wieś wychodzi lekarzowi na spotkanie z pełnym zrozumieniem jego wartości, jego pracy. Zaprasza go do siebie, starając się stworzyć mu jaknajkorzystniejsze warunki pracy i bytowania. Wieś dzisiejsza w swej wyobraźni widzi w lekarzu Spółdzielni Zdrowia swego wiernego przyjaciela. To też musi on sobie uprzytomnić, że uczciwa praca nad uzdrowieniem wsi nie może być przewalutowaną tylko na monetę — ona nie ma ceny, tak jak nie ma ceny człowiek miłujący ideę ludzkości. Służba zdrowia na wsi ma tylko jeden wymiar — wielkie serce.

Obywatele lekarze i cały personel sanitarny mogący pomóc chłopu! stańcie na apel wsi, żeby zatknąć zwycięsko tęczowy sztandar na zdobytej w walce barykadzie, którą wybudował najstraszliwszy wróg ludzkości — choroba!

J. Moraczewska

Spółdzielnia Przetworów Mięsnych

obejmuje całą Lubelszczyznę

Założona w 1929 roku w Lublinie Spółdzielnia Przetworów Mięsnych obejmuje całe województwo Lubelskie i zrzesza ponad 30 tysięcy członków. Posiada ona dwie równorzędne spółdzielnie w Zamościu i Siedlcach oraz 7 oddziałów powiatowych. Zatrudnia przeszło 150 pracowników, w tym 90 umysłowych i 60 fizycznych. Obrót miesięczny dochodzi do 90 milionów złotych. Skup sztuk wynosił w 1946 roku 44.382. Zawierało to 434.364 kilogramy produktów mięsnych bydlęcych i 3.714.048 kg świńskich.

Zadaniem spółdzielni jest skup trzody chlewnej i bydła w terenie oraz dalszy ich eksport, częściowo w stanie nabytym a częściowo w przeróbce.

Skup sztuk tak bydła jak i nierogacizny jest ściśle związany z hodowlą w terenie i możliwościami zbytu. A hodowla obecna nie jest zorganizowana. Jest raczej przypadkowa i dorywcza. Chłop nie wie co ma chować i jak ma chować. Stosunki pomiędzy wsią i spółdzielnią nie są dotychczas uregulowane. Chłop dostarcza nieraz więcej sztuk, niż spółdzielnia może zakupić. A często również sztuki te są nieodpowiednie. Zdarza się również, że spółdzielnia kredytuje u chłopa.

Zaspokoiwszy rynek wewnętrzny trzeba pomyśleć o eksporcie za granicę. I tu hodowca musi orientować się, na co jest popyt, by to przede wszystkim produkować. Rola spółdzielni w tej akcji nie może ograniczać się tylko do skupu sztuk, ale musi polegać również i na zorganizowaniu chowu, na jego odpowiednim rozplanowaniu w terenie i czasie. Tam gdzie jest dużo zboża zaprojektować hodowlę świń, a gdzie jest więcej paszy trawiastej — bydła. Wiadomo, że zagranica nie potrzebuje naszej słoniny, raczej reflektowałaby na bekony i wyrób mięsny. Na taką więc produkcję należy nastawiać wieś, aby mogła spełnić swoje zadania w handlu zagranicznym. Wtedy produkcja wsi będzie planowa, na zamówienie, na zadatek. I nie chłop będzie wtedy kredytował spółdzielni, lecz sam będzie otrzymywał od niej zaliczkę. Taki chów będzie efektywny i dla chłopa i dla państwa.

Starając się ułatwić wsi zbyt zorganizowała spółdzielnia, obsługiwana przez swoich pracowników sieć spędów o zasięgu do 20-stu kilometrów. Łączy się to zazwyczaj z jarmarkami, lecz nie koniecznie, bo często spęd odbywa się w innych miejscowościach i nie w dni jarmarczne. Dostawcy nie mają kłopotu z szukaniem odbiorców. Nie tracą również czasu, bo wszystko idzie od ręki, natychmiast. Teren chętnie korzysta z tej instytucji. Przyczynia się do tego i panująca tu cena wolnorynkowa, oparta o wzajemną umowę. Spółdzielnia nie stosuje strączki na wadze. Płaci za całą sztukę po umówionej z góry cenie.

Praktykowana gospodarka czekowa nie jest zła, jeśli ogranicza się tylko do niewielu wypadków. Lecz jeśli stanowi większość, wtedy staje się niebezpieczną, bo prowadzi do nadużyć.

Gros towarów szło dotychczas na Śląsk, na wybrzeże, do Łodzi, do Warszawy i do Krakowa zaś odbiorcami są: Państwowy Fundusz Aprowizacyjny, wojsko, prywatne przedstawicielstwa zaopatrujące w ramach Państw. Funduszu Apr. miejski świat pracy. Są również możliwości eksportu za granicę, aczkolwiek nie duże jeszcze, lecz to jest uzależnione od produkcji. Popyt jest bowiem specjalnie na bekony i bardziej szlachetne przetwory mięsne. Finansuje zaś całą akcie w 90

procentach i pośredniczy w zawieraniu tranzakcji Rolnicza Centrala Mięsna. Część funduszów obrotowych posiada spółdzielnia własnych a część pożyczone w BGS-ie.

Spółdzielnia dostarcza towarów swoim odbiorcom na zamówienie według systemu t. zw. okresów dyspozycyjnych. Otrzymawszy zaliczkę skupuje ona towar i w ustalonym terminie dostarcza go nabywcom.

Centrala Rolniczo - Mięsna otrzymuje za swój udział w inwestowaniu spółdzielni 3 procent prowizji, co daje jej olbrzymie zyski a obcina większą część dochodów spółdzielni. Właściwie Centrala jako główny odbiorca nie spełnia swojego zadania, gdyż nie stara się o zdobycie odpowiedniego rynku zbytu. Wskutek tego jest w Lubelszczyźnie większa podaż niż popyt na produkty mięsne, co może doprowadzić do poważnych wstrząsów w hodowli zwierząt.

Ażeby zorganizować odpowiednio hodowlę, trzeba oddać również i przetwórstwo mięsne w ręce spółdzielni, które dotychczas znajduje się w rękach państwowych. Potrzeba, aby bezpośredni nabywca od chłopa wiedział, co jest mu w danej chwili potrzebne, aby mógł odpowiednio regulować hodowlę, nie narażając chodowcy na niepotrzebne straty.

Dotychczasowy udział spółdzielni polega tylko na zabijaniu sztuk i wywożeniu ich w stanie surowym, nie przerobionym.

W działalności spółdzielni ma również znaczenie brak wagonów-chłodni. Powoduje to niejednokrotnie psucie się mięsa i zmusza do wysyłania żywych sztuk, co z kolei pociąga za sobą kłopoty z wyżywieniem i chudnięcie sztuk.

Dbając o wykształcenie sobie fachowych pracowników łoży spółdzielnia duże sumy na szkoły i stypendia dla chcących poświęcić się pracy w spółdzielczości. Ostatnio wydała na ten cel przeszło 150 tysięcy złotych.

Związek Rewizyjny pobrawszy za rok 1946 1.200 tysięcy składek nie spełnia w zupełności swego zadania. Raz tylko przeprowadził dotychczas rewizję. Nie szkoli fachowców, nie porusza zagadnień spółdzielczych w prasie i nie broni interesów spółdzielczych na forum publicznym.

Spółdzielnia złożyła Daniny Narodowej 150 tysięcy złotych, a pożyczki pół miliona.

Z Kursu wiciowego w Opaczy

Kurs wiciowy, który się odbył w lipcu we wsi Opacz nad Wisłą był jedynym tego rodzaju kursem licealistów w woj. warszawskim i trwał 11 dni. Młodzież uczestnicząca w nim pochodziła z kilku powiatów, z których najliczniej reprezentowany był pow. grójecki. Liczba uczestników wynosiła ogółem 20 osób.

Byliśmy gromadką składającą się z uczniów wydelegowanych z poszczególnych kół licealnych (najczęściej z zarządów) w celu zdobycia szerszych wiadomości o pracy w organizacji i szerzenia ich w swoich kołach.

Atmosfera koleżeńska od początku była bardzo dobra.

Czuliśmy się swojo, swobodnie, rodzinnie. Wypływało to ze świadomości, że wszyscy pochodzimy ze wsi i połączeni jesteśmy wspólnymi dążeniami i celem.

Zaraz pierwszego dnia po ustaleniu porządku dziennego i wyborze samorządu przystąpiliśmy do pracy. Praca ta trwała począwszy od godz. 8-ej rano do 18-ej po południu, uwzględniając przerwę obiadową. W wyjątkowych wypadkach rozkład ten zmieniał się trochę, tak że zajęcia przedłużały się do godz. 20-ej.

Godziny te dzieliliśmy na godziny referatów i dyskusji.

Dzięki niewielkiej odległości od Warszawy (15 km.) mieliśmy 14 prelegentów.

Po dosyć wyczerpujących godzinach wykładów, referatów i dyskusji zbieraliśmy się w świetlicy na wspólne zabawy i śpiewy urozmaicone popisami solowymi koleżanek i kolegów.

Tam dopiero każdy dowoli mógł się śmiać, bawić i śpiewać, a następnie zadowolony szedł spać.

W świetlicy odwiedzali nas wiciarze z koła wiejskiego z Opaczy, a czasem i na wykładach.

Jeśli chodzi o podstawową rzecz, t. zn., o sam kurs — każdy był nim szczerze zainteresowany. Sam sposób prowadzenia kursu był bardzo dobrze pomyślany, przez co wszystkie zdobyte wiadomości nie uległy zamętowi w naszych umysłach.

Zaczęliśmy od rzeczy podstawowych, jak historia ruchu ludowego i zagadnienia ideowe, a po tym przechodziliśmy kolejno do coraz to innych zagadnień, które wyrabiały w nas właściwy światopogląd i zrozumienie ważności wzięcia udziału w ruchu ludowym.

Podkreślano często wielkie znaczenie wychowania w ruchu ludowym. Zachęcano do zużywania sił tkwiących w nas na odbudowę państwa i podniesienie kultury i stopy życiowej wsi i państwa.

Wszystkie te problemy były znacznej części kursistów wcale nie znane, gdyż byli i tacy, którzy do kół wiciowych należeli od niedawna i nie mieli możności zapoznania się z ich działalnością.

Nie zawsze godziliśmy się biernie z tym, co nam zostało powiedziane, co nie znaczy abyśmy się źle do poruszanych zagadnień ustasunkowywali. Lecz poprostu dlatego, że pewne rzeczy wymagały wyjaśnień, z czego wywiązywały się dyskusje wykazujące, że młodzież słucha i rozumuje.

Koleżanki prelegentki i koledzy prelegenci w pracy położonej dla kursu byli nie tylko wykonawcami poleconych im misji, ale gorliwymi naszymi wychowawcami i wysiłki ich są przez nas w pełni zrozumiane i ocenione.

Z. Gorecka.

Szkolne Koło „Wici" w Jasieńcu

Jesteśmy młodzieżą szkolną wyłącznie pochodzenia chłopskiego. Oprócz wykładów i zajęć warsztatowych, podjęliśmy plan samokształcenia i samowychowania, realizując to przedsięwzięcie założeniem Koła „Wici" w roku ubiegłym, t. j. 8.V.46 r. przy szczerej pomocy opiekuna p. prof. Skawińskiego, zrzeszając w swych szeregach 57 członków. Zachęceni i podnieceni przez naszego opiekuna, przy wybitnym współudziale, prof. Skawińskiej, wzięliśmy się z zapałem do pracy kulturalno - oświatowej.

Równocześnie opiekun zwrócił nam uwagę na doniosłość i znaczenie wycieczek oraz imprez. Z tych to względów zawiązaliśmy żywą sekcję dramatyczną, która opracowała i wystawiła szereg imprez i jedną akademię gminną 3.V.46 r. z racji uroczystości kościuszkowskich.

Prócz tego zorganizowaliśmy kilką wycieczek m. in. do muzeum przyrodniczego w Turowicach, do Małej Wsi na święto lasu, gdzie znajduje się jeden, z rzadkich już w Polsce, las modrzewiowy, do Warszawy celem zwiedzenia muzeum Wojskowego i Narodowego, jak też do teatru na „Lillę Wenedę" i „Majątek albo imię".

Liczny udział braliśmy także w pogrzebie ś. p. M. Rataja, gdzie jako uczniowie - wiciarze, trzymaliśmy straż honorową przy trumnie krzewiciela ruchu chłopskiego w Polsce.

Z biegiem czasu powiększyło się nasze Koło i w tym roku szkolnym mamy już 106 członków (włącznie z częścią poza szkolnego). Przy Kole założyliśmy: 1) sekcję dramatyczną, t.j. orkiestrę i zespół aktorski, 2) sekcję P.C.K., która zebrała dwukrotną ofiarę w sumie 2.250 zł. na dzieci po poległych powstańcach, 3) sekcję spółdzielczą b. dobrze zagospodarowaną i 4) sekcję sportową t. j. zespoły siatkówki, koszykówki i lekkoatletyki. Sekcje nasze są dość silne prócz ostatniej, która jeszcze kuleje z braku przyrządów sportowych. Projekty naszych sekcji są naogół piękne np. P. C. K. wszelkimi siłami stara się założyć mały szpitalik, którego plan wszedł już na tory aktualne.

Następnie nasza spółdzielnia członkowska, wszystkie dochody przeznacza na zrealizowanie wycieczki na Górny Śląsk. Liczny udział braliśmy w pracy przy odbudowie stolicy dn. 26—27.IX. 1946 r. Część dochodów z imprez przeznaczyliśmy na budowę „Domu Wiciowego" w Warszawie. W kursach czynnego udziału nie braliśmy, gdyż, jako uczniowie szkolni, musieliśmy się uczyć, lecz w zamian zrozumiawszy doniosłość i znaczenie pracy samokształceniowej, organizowaliśmy wieczory świetlicowe, gdzie koledzy wygłaszali referaty o znaczeniu zjednoczonej młodzieży wiciowej w życiu kulturalnym, podając je następnie dyskusji. Oprócz sekcji wyżej wymienionych mamy zorganizowane P. W., które podczas występów reprezentuje naszą organizację, gdyż składa się z naszych członków prawie w 100%.

Zawiązaliśmy także szczerą współpracę z pobliskimi Kołami, aby swymi myślami i planami podzielić się z nimi. Mamy też nawiązane szczere stosunki z kolegami Akadem. Koła „Wici" przy Politechnice Warszawskie. Za nami jest dopiero rok pracy, ale nie wstydzimy się swoich wyników, co w głównej mierze musimy zawdzięczać pp. prof. Skawińskim i p. Chomikowi kierownikowi internatu, stąd też my w 98% chłopscy synowie nie ustaniemy w pracy, dla dobra Ojczyzny, a pragniemy być wzorem dla innych, by tym wykazać siłę, wolę i charakter duszy chłopskiej.

Prezes Koła
Skrzypkowski Eduard.

»Wici« w powiecie radzymińskim

Od samego rana dnia 3.VIII. br. na maszcie przed szkołą powszechną w Ostrówku powiewała flaga narodowa. Od samego rana zbieraliśmy się, „wiciarze", ze wszystkich stron i zakątków powiatu, aby zdążyć na wyznaczoną godzinę, aby nie powiększać grona spóźnialskich. Wprawdzie bardzo ciężko jest u nas z komunikacją, ale do pomocy środkom lokomocji znajdzie się zawsze silna wola i ambicja, że gdy nas zawiadomiono, to musimy być. Dzięki właśnie tej naszej chęci i zdolności do pokonywania trudności, umieliśmy pokonać i odległość, i piaszczyste drogi, i skwar, a o wyznaczonej godzinie była już nas dość duża grupa, reprezentująca Koła z całego niemal powiatu.

Przed otwarciem konferencji część zebranej młodzieży udała się na nabożeństwo w miejscowej kaplicy. Po powrocie kol. prezes Jachacy Cz., otworzył naszą pierwszą konferencję, na której spotkali się koledzy z komórek terenowych, aby obejrzeć się poza siebie i zobaczyć cośmy zrobili, co możemy jeszcze zrobić, żeby polepszyć naszą chłopską dolę i w końcu, aby się dowiedzieć, co tam słychać u kolegów w Zarządzie Głównym".

Na wstępie kol. Prandota w kilku prostych, lecz wzruszających słowach wskazał nam cel naszej pracy, drogę, po której mamy kroczyć. Wskazał nam na postać kol. Solarzowej, która wyszła z naszego powiatu i to nakłada na nas obowiązek, ażebyśmy dążyli do tego ideału, który Ona ukochała: do Polski Ludowej, do Polski—Matki sprawiedliwej.

Ażeby taki cel osiągnąć potrzeba wiele naszych młodych sił i zdrowia stracić na walce i pracy ustawicznej, krwawej, od rana do nocy. A czy my nie pracujemy? Żeby dać odpowiedź na to pytanie, trzeba się dłużej rozejrzeć w naszych osiągnięciach i dłużej zastanowić.

Owszem, my pracujemy. Od Zarządu Powiatowego, który bez lokalu, w ciężkich warunkach robi co może. Praca ta wyraża się najlepiej w założonych nowych Kołach, których liczba zawsze się zwiększa. Pracujemy i w najdrobniejszych komórkach terenowych, w Kołach.

Czym mogą się poszczycić Koła?

A no różnie bywa. Jedne uczą się sztuczek scenicznych i odgrywają je, urządzają zabawy, ale mamy i takie Koła również, które własnym wysiłkiem dźwignęły domy ludowe, urządziły świetlice, zbierają się na wieczory dyskusyjne, wysyłają swoich członków na kursy.

Ale chcąc bliżej ocenić naszą pracę, musimy ją rozpatrzyć pod kątem co mogliśmy zrobić, a nie zrobiliśmy. Bo to co pozostaje niezrobione po nas, ciąży na nas, to jest naszym grzechem. To będą musieli odrobić nasi następcy, którym znów przypadną inne zadania. Wyjeżdżając w teren, zwłaszcza do tych słabszych Kół, widzi się u nich pewne niezdecydowanie co mają robić, oni nie mogą zobaczyć piętrzącej się i czekającej na nich pracy. Nie trzeba umieć tylko narzekać, że nie tak jest jak być powinno, że w Samopomocy Chłopskiej jest nie całkiem dobrze, ale trzeba tam właśnie samym wejść i ulepszyć, poprawić, bo starsze pokolenie zapoczątkowało tę pracę, ono zapoczątkowało Samopomoc Chłopską, a my mamy ją dalej prowadzić, rozwijać i rozbudowywać.

Umiemy narzekać, że w Gminnej Radzie Narodowej coś tam szwankuje, coś nie jest tak, jak my sobie wyobrażamy. Musimy umieć znaleźć projekt poprawy, musimy wejść tam jako radni, bo nam się to należy, musimy zainteresować się i niedociągnięcia naprawić. To właśnie osiągniemy przez pracę w Kole, przez dyskusję i samokształcenie. Jednostka tego nie osiągnie, jeden nie wejdzie do Gminnej Rady Narodowej, ale gdy nas w Kole będzie 30 młodych, zorganizowanych, z realnymi projektami poprawy, to wtedy napewno zajmiemy przypadające nam miejsca radnych i zaczniemy przekształcać gospodarkę według naszych ideałów. Jeśli zdarzają się u nas w gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej wypadki, że znaczna suma pieniędzy przepada bez śladu, to tylko dlatego, że ludzie, którzy tam pracują na stanowiskach kierowników, sklepowych, rachmistrzów nic wspólnego z ideą spółdzielczości nie mają, nie mają fachowego przygotowania do tej pracy. Im się nie rozchodzi o to, że idea spółdzielczości zostanie skompromitowana w oczach całej gminy, że ludność pozbędzie się zaufania do tych placówek, które zdolne są jedynie podnieść jej poziom życiowy.

I my, wiciarze, nie możemy na to dłużej patrzyć, my nie dopuścimy więcej do takich rzeczy. Wszak to dla nas organizuje się kursy przysposobienia spółdzielczego. I do tej pory zdarzało się, że dwa dni przed rozpoczęciem kursu brak było słuchaczy, nie miał kto jechać na kurs. Na przyszłość tak nie będzie. My zapełnimy wszystkie miejsca na kursach, a później wrócimy i staniemy do pracy w naszych spółdzielniach. Pokażemy, że ruch spółdzielczy nie jest nam obcy, wręcz przeciwnie, my najbardziej się nim interesujemy i dbamy o to, żeby przeniknął na wieś i tam kierowany przez ludzi — fachowców, żeby mógł życie rolnika postawić na wyższym poziomie.

Nie będziemy dłużej patrzyć na brak gminnych instruktorów P. R. i P W. Zdolniejsi z nas, ci, którzy już ukończyli służbę wojskową i zasłużli się w czasie konspiracji w B. Ch. sami się zgłoszą na gminnych instruktorów Przysposobienia Wojskowego i rozpoczną szkolenie młodszych kolegów.

Śladem kolegów, którzy skończyli Uniwersytet Ludowy, czy Szkołę Rolniczą i część z nas pozostałych też pójdzie do szkół, ażeby wyzbyć się powiedzenia, że chłopu na wsi nie potrzebna jest szkoła.

Na zakończenie naszej konferencji postanowiliśmy urządzić dożynki, na skalę powiatową, ażeby pokazać innym, że my również jesteśmy i coś robimy. Młodzież bardzo chętnie wzięła się do nauczenia części programu, bo nam nigdy nie brakowało ochoty do pracy, tylko brak nam było przodowników. Ale teraz ci przodownicy wyjdą z nas samych. Wyszkolą się na kursach i w U. L.

Janusz Ludwiniak

Na Dolnym Śląsku

Każdy, kto zna wieś D. Śląską, jak również na Ziemiach Odzyskanych, musi stwierdzić, że warunki na działalność społeczno - organizacyjną są tutaj z jednej strony bardzo dogodne i wprost idealne, z drugiej zaś strony są dość trudne i dla rozwoju zbiorowego niekorzystne.

Do tych dodatnich trzeba zaliczyć to, że każda większa wieś ma duży Dom Ludowy wraz z obszerną salą, sceną, światłem elektrycznym, nierzadko i umeblowaniem.

Natomiast w tych ujemnych będzie mieszanina osadników nieraz w jednej wsi ze wszystkich dzielnic Polski i stąd kłótliwość i brak zgody, która jest przecież tak wszędzie potrzebna.

Często przy wyborze sołtysa osadnicy zza Bugu chcą mieć swego, a ci np. z Małopolski również by chcieli wybrać ze swego grona.

Jeżeli chodzi o stronę gospodarczą, to różnice są również wprost rażące. Często spotyka się jak osadnicy ze Wschodu kopią ziemniaki... widłami od gnoju, żną sierpami, a zboże na polu układa się w mendle i t. p. To samo widzimy w domach mieszkalnych i budynkach gospodarskich.

Nie trzeba dodawać jakie znaczenie ma w tych warunkach zorganizowana młodzież, która niweluje szkodliwe różnice, podciąga kulturalnie i gospodarczo tych, którzy z tych, czy innych powodów mają duże braki i zaniedbanie.

Przed paru tygodniami odbył się właśnie Zlot Młodzieży Świetlicowej łącznie z kołami wiciowymi. Popisy zespołów w strojach ludowych na scenie tutejszego kina „Polonia" w Legnicy były wprost wspaniałe, a obecny na sali przedstawiciel Kuratorium wrocławskiego zaprosił zespół na występy do Wrocławia.

Niektóre koła, jak w Rojach, Wałdowie wykazują ruchliwość i mogą się poszczycić wynikami swej pracy.

Koło w Rojach w okresie letnim wystawiło już siedem sztuk teatralnych, zakupiło stroje ludowe za własne fundusze, wyremontowało scenę i obecnie przygotowuje się do urządzenia dożynek gminnych, jakie się w sierpniu odbędą.

Że młodzież w Rojach może się poszczycić wynikami swej pracy, dużo — zawdzięcza miejscowej nauczycielce p. Osolińskiej która nie tylko pomaga, ale wspólnie pracuje, za co należy się jej szczere uznanie.

Takich jak najwięcej!

Stanisław Kaczor

Ś. † P.

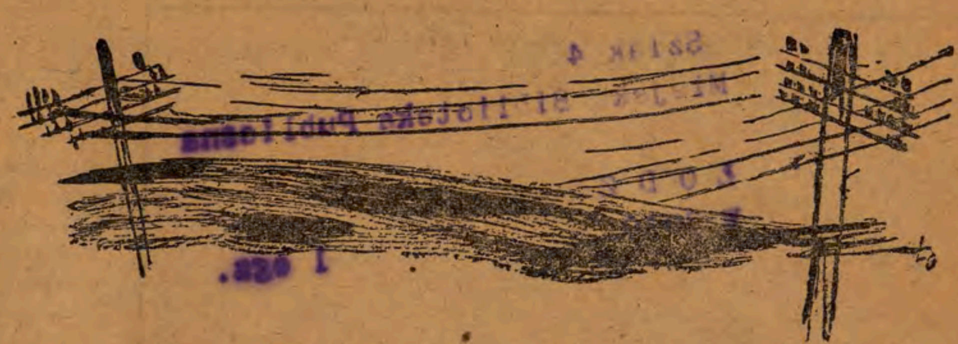
JAN CZAJOR

członek Koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Ważynie, pow. Jędrzejów, uczeń Pedagogium w Kielcach, absolwent Uniw. Ludowego w Pawłowicach, b. żołnierz B. Ch. po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dn. 14 sierpnia w szpitalu w Kielcach. Pogrzeb odbył się w dniu 17 sierpnia na cmentarzu w Cierni.

O wielkiej, nieodżałowanej stracie najlepszego Kolegi, Druha, Przyjaciela, jednego z najczynniejszych, zawsze twórczo myślącego członka naszej gromady wiciowej i najlepszego syna Rodziny Pawłowickiej, zawiadamia koleżanki i kolegów — pogrążony w wielkim smutku

Uniwersytet Ludowy w Pawłowicach
i Z. Pow. ZMW „Wici" w Jędrzejowie

Świat i Polska w tygodniu



PAKISTAN I YEMEN PRZYJĘTE DO ONZ

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rada Bezpieczeństwa zajmowała się rozpatrzeniem 12 zgłoszeń na członków ONZ.

Tylko dwa z nich — Yemen i Pakistan — przyjęto jednomyślnie.

Irlandia, Portugalia i Transjordania nie zostały przyjęte na skutek sprzeciwu delegata radzieckiego. Polska głosowała również przeciwko uwzględnieniu podania Portugalii, twierdząc, iż pomagała ona Hiszpanii i nadal utrzymuje z nią przyjazne stosunki. Delegat W. Brytanii Cadogan oraz delegat USA Johnsin , sprzeciwili się przyjęciu do ONZ Albanii i Mongolii.

W INDONEZJI BEZ ZMIAN

Komunikaty republikańskie i holenderskie donoszą o ciężkich walkach, staczanych na wszystkich odcinkach frontu. Szczególnie zacięte walki zanotowano w dniu święta muzułmańskiego.

W stolicy wyspy Madura, Pamekasan, toczą się zacięte walki. Wojska indonezyjskie atakowały miasto i dopiero po krwawych walkach ulicznych zostały wyparte przez oddziały holenderskie.

Północna i południowa Sumatra, jak również wschodnia i środkowa Jawa są w ogniu walk.

Delegat Zw. Radzieckiego Gromyko, zażądał by Rada Bezpieczeństwa jak najśpiesznie wznowiła debaty w sprawie sytuacji w Indonezji, motywując swój wniosek pogwałceniem przez Holandię rozkazu o zaprzestaniu działań wojennych i presją, wywieraną na Indonezję, by zmusić ją do wyrażenia zgody na propozycję mediacji poza ramami ONZ. Rada Bezpieczeństwa postanowiła przystąpić ponownie do rozpatrywania skargi Indonezji.

PETKOW SKAZANY NA ŚMIERĆ PRZEZ POWIESZENIE

Były przywódca opozycji agrarnej Petkow oskarżony o zdradę stanu, został skazany na śmierć. 4 współoskarżonych zostali skazani na kary więzienia, a mianowicie: pułkownik Iwanow — na 15 lat, płk. Gergow i major Atanasow — na lat 10 oraz Dymitr Iwanow — na lat 5.

Wyrok śmierci w stosunku do Petkowa ma nastąpić przez powieszenie. Skazany może w przeciągu 15 dni wnieść odwołanie do sądu kasacyjnego.

ODRZUCENIE WNIOSKU ZSRR W SPRAWIE KONTROLI BOMB ATOMOWEJ

Na posiedzeniu grupy politycznej komisji atomowej ONZ radziecki projekt kontroli energii atomowej odrzucony został 10 głosami przeciwko 2.

STANOWISKO ZSRR PRZED KONFERENCJĄ WOLNOŚCI PRASY

Delegat radziecki, Aleksander Morozow, oświadczył na posiedzeniu Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ, że będzie głosował przeciwko porządkowi dziennemu Światowej Konferencji do Spraw Wolności Prasy i Informacji, gdyż nie zawiera ona punktu, dotyczącego prowadzenia kampanii prasowej przeciwko faszyzmowi i podżegaczom wojennym.

POWSTANIE W PARAGWAJU STŁUMIONE

Rząd paragwajski podał oficjalnie do wiadomości, że powstanie przeciwko prezydentowi Higinio Morinigo zostało stłumione. Kanonierka powstańcza na rzece Asuncion poddała się. W kraju ma już panować spokój.

GROŹBA WYSADZENIA W POWIETRZE HOTELU DLA OFICERÓW BRYTYJSKICH W WIEDNIU

Administracja hotelu „Sachera" w Wiedniu została ostrzeżona o planowanym na hotel zamachu bombowym. Hotel „Sachera" zamieszkały jest przez oficerów brytyjskich. Zarządzono środki ostrożności.

„HEIL HITLER" W LONDYNIE

Tzw. „Brytyjska Liga byłych wojskowych", na której czele stoi sir Oswald Mosley (przywódca faszystów w W. Brytanii) zorganizowała na jednym z przedmieść Londynu manifestację, podczas której rozlegały się okrzyki „Heil Hitler".

FRATERNIZACJA

Od bardzo już dawna niemieccy jeńcy wojenni w Anglii, korzystają z wielu udogodnień. Wolno im uczęszczać do lokali publicznych i są przyjmowani w domach angielskich.

Ostatnio „fraternizacja" ta osiągła swój szczytowy punkt, ponieważ deputowani angielscy podejmowali uroczystym śniadaniem 64 członków dawnego Wehrmachtu.

JUŻ W 1926 R. KRUPP PRODUKOWAŁ CZOŁGI I ŁODZIE PODWODNE

Naczelny prokurator amerykański, gen. Taylor otworzył proces przeciwko Alfredowi Kruppowi i 11 dyrektorom koncernu, oskarżonym o przygotowanie wojny napastniczej, eksploatowanie robotników zagranicznych i jeńców wojennych, znęcanie się nad więźniami politycznymi, rabunek w państwach okupowanych i inne przestępstwa wojenne.

Kruppowi zarzuca się m.in. pogwałcenie warunków traktatu wersalskiego, gdyż już w 1926 r. fabryki w Essen rozpoczęły produkować czołgi, a krótko potem płyty pancerne i łodzie podwodne.

NAJPIERW NAPRAWIĆ SZKODY POTEM DO DOMU

Czechosłowacja zwolni niemieckich jeńców wojennych najprawdopodobniej dopiero na końcu 1948 roku, który to termin na konferencji moskiewskiej w marcu rb. określono za ostateczny dla powrotu jeńców niemieckich. Prośba kierownictwa kościoła ewangelickiego w Niemczech o przyśpieszenie terminu zwolnienia jeńców została przez czechosłowackie ministerstwo spraw zagranicznych kategorycznie odrzucona. W uzasadnieniu rzecznik ministerstwa oświadczył, że jeńcy niemieccy muszą najpierw naprawić wszystkie wyrządzone w Czechosłowacji szkody, a wtedy dopiero będą mogli powrócić do kraju.

TAJEMNICZE WYBUCHY GRANATÓW W BERLINIE

Amerykańskie władze w Berlinie komunikują o nowym wybuchu granatu, który miał miejsce na dachu domu, zamieszkałego przez jedną z amerykańskich rodzin w Berlinie. Jak wiadomo przed tym zanotowano wybuch granatów armatnich na berlińskim lotnisku Gatow, kontrolowanym przez Brytyjczyków.

WYKRYCIE TAJNEJ RADIOSTACJI W BERLINIE

W amerykańskim sektorze Berlina znaleziono przechowywaną przez czterech Niemców kompletną radiostację nadawczą, oraz ultrakrótkofalowy aparat nadawczy, urządzenia do radiostacji 20 watowej i do trzech 100-watowych, wreszcie 3 dalekopisy. Znalezione przedmioty pochodzą z niemieckiego rynsztunku wojennego i są zdatne do użytku.

MORDERCA POLSKICH UCZONYCH SKAZANY NA KARĘ ŚMIERCI

Amerykański sąd wojskowy w Dachau skazał na śmierć przez powieszenie SS-owca Piotra Otto, który brał udział w morderstwie 38 polskich uczonych w obozie koncentracyjnym w Dachau.

10.000 WARMIAKÓW I MAZURÓW POWRÓCI Z NIEMIEC DO POLSKI

Dotychczas powróciło z Niemiec na teren woj. olsztyńskiego około 3.000 Polaków miejscowego pochodzenia, którzy w większości objęli w posiadanie swoje warsztaty pracy.

Należy zaznaczyć, że zorganizowana akcja repatriacyjna Polaków miejscowego pochodzenia, którzy przebywają jeszcze w Niemczech, a których liczba obliczona jest na ponad 10.000 osób, dałaby o wiele lepsze rezultaty. Dotychczas bowiem Warmiacy i Mazurzy powracają do kraju nie w zorganizowanych transportach a sporadycznie.

Powrót większej ilości tych ludzi do kraju wpłynąłby w dużym stopniu na szybsze zagospodarowanie tego terenu, ponieważ większość warsztatów pracy, będących w posiadaniu ludności miejscowego pochodzenia, prowadzona jest przez kobiety i młodzież, co odbija się ujemnie na wysokości produkcji.

WIELKI PARK SŁOWIAŃSKI

Polska posiada obecnie 5 wielkich rezerwatów leśnych, zwanych Parkami Narodowymi: w Tatrach, Pieninach, Babiej Górze, Białowieży i Górach Świętokrzyskich. W stanie organizacji są dwa parki nadmorskie na wyspie Wolin.

Projektowany jest jeszcze wielki park na polach Grunwaldu, który będzie nosił nazwę „Parku Słowiańskiego" i będzie miał charakter historyczny.

Tereny pod parki Narodowe w Łebie i Międzyzdrojach zostaną urządzone na wzór parku w Białowieży.

Zadaniem tych rezerwatów leśnych jest ochrona lasów, roślinności i wydm przed ingerencją człowieka. Chodzi i to, aby obszary te zostawić w najbardziej dzikim stanie.

RADAR NA „DARZE POMORZA"

Statek szkolny PSM „Dar Pomorza" wyszedł w dniu 15 bm. w rejs ćwiczebny z Gdyni do Antwerpii, Gotenbirgu i Szczecina. W Antwerpii statek zatrzyma się dłużej, około 10 dni, gdyż na pokładzie „Daru Pomorza" zainstalowana będzie w tym porcie aparatura radarowa.

W drodze powrotnej statek stać będzie w Szczecinie od 10 września do 1 października. W czasie postoju statku, uczniowie będą odbywali ćwiczenia szalupowe. W październiku statek powróci do Gdyni.

Na pokładzie „Daru Pomorza" odjechało 16 oficerów, 22 osoby załogi i 167 uczniów.

BEZPOŚREDNIO DO SZKÓŁ POWSZECHNYCH PÓJDĄ NOWE PODRĘCZNIKI

Ministerstwo Oświaty zarządziło, że na terenie Warszawy, województwa warszawskiego, olsztyńskiego i śląsko - dąbrowskiego podręczniki szkolne dla szkół powszechnych rozprowadzone będą w tym roku systemem t.zw. sieci zamkniętej, tj. bezpośrednio do szkół z pominięciem księgarń.

Dyrekcja Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych zapewnia, że zapotrzebowanie na podręczniki dla szkół powszechnych będzie pokryte w stu procentach.

KANADA ZBIERA MILION DOL. DLA POLSKI

Kanadyjska organizacja, do której należą wszystkie amerykańskie i polskie organizacje charytatywne — United Polish Relier Fund of Canada — (Zjednoczony Komitet Pomocy Polsce w Kanadzie), rozpoczął z dniem 1 września kampanię zbiórkową, pod hasłem „Milion dolarów dla Polski"

Kampania ta potrwa cztery miesiące. Za osiągniętą ze zbiórki sumę otrzymamy zakupione w Ameryce towary, które następnie przekazane zostaną Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

ODZNACZENIE POLSKIEJ BRYGADY MŁODZIEŻOWEJ W JUGOSŁAWII

Decyzją głównego sztabu młodzieżowych brygad pracy, polskiej brygadzie młodzieżowej, pracującej od miesiąca nad budową linii kolejowej Szamac — Sarajewo, nadano tytuł „brygady szturmowej". Brygada polska — głosi rezolucja sztabu głównego — dała świadectwo nierozerwalnej współpracy młodzieży polskiej i jugosłowiańskiej, współpracy zrodzonej w najcięższych chwilach walki o niepodległość i pogłębiającej się obecnie w czasie pokoju".

Za szczególnie ofiarną pracę 13 członków brygady polskiej otrzymało tytuł „bohatera pracy", a 19 zostało wyróżnionych.

KĄCIK HUMORU

Jacek i Wacek

Jacek i Wacek są członkami Koła „Wici" w Małochwieju Dużym. Jadą na Zjazd Wojewódzki pociągiem. Ścisk, jak w dobrze związanym snopku, obaj stoją, a że do pociągu mieli spory kawałek, podrywa im kolana. Jacek zwierza się Wackowi:

Że mnie nogi bolą, to nic, że mi żebra w tym ścisku mogą połamać to pewne, ale ciotka mi dała termometr do naprawy i boję się, że się tu pogniecie.

— Pokaż no — mówi Wacek.

Ogląda termometr, strząsa jak zawodowy lapiduch i mówi:

— Trzydzieści dziewięć. Pokaż no język; oj niedobrze, ty nie dojedziesz — to pewnie tyfus!

Dosłyszeli to najbliżsi i zaczyna się robić luźniej.

Za chwilę ten i ów począł się wynosić z przedziału, opróżniło się nawet siedzące miejsce jedno, potem drugie. Usiedli.

Wacek się pyta Jacka:

— Słabo ci?

— Coraz gorzej ze mną!

— Dojedziesz?

— Jak nie dojadę, to mnie doniosą.

— Gdzie?

— No, na cmentarz.

— Ino nie bądź głupi!

— A ty byś był mądrzejszy, gdybyś miał 39 stopni?

— Jacuś, opamiętaj się — mówi szeptem — przecież termometr zepsuty.

— Całe szczęście, żeś mi przypomniał o tym, bobym ci był naprawdę kipnął.

Pod koniec Zjazdu rozmawiają przyjaciele, dzieląc się uwagami.

— Wiesz co, Jacuś, cały Zjazd w porządku. Tak samo, jak był w zeszłym roku. Zagajenie było, powitanie też, protokół, referat, dyskusja, sprawozdanie, plan pracy — het wszystko — nigdzie się nic nie pomylili.

Toś nieuważnie słuchał, bo się pomylili.

— Gdzie?

— Jak prezes dawał sprawozdanie. W zeszłym roku było kół 610, a teraz czytam, że 853 — widzisz?

— A — ale nie wiesz co prezesowi za to robią? Ja przechodziłem koło Komisji Matki — i słyszałem listę nowych władz.

Pewnie za tę pomyłkę prezesa już na ten rok nie wybiorą do Zarządu.

— Cichoj, nie mów głośno, bo jakby to prezes usłyszał, toby Zjazdu nie zamknął i musielibyśmy z tydzień tu siedzieć.

— A jak nie dosłyszy, to zamknie?

— A pewno, że zamknie.

— To jazda, wiejmy stąd, póki jeszcze otwarte!

Wracają ze stacji i po drodze spotykają proboszcza, co sobie na spacer wyszedł. A proboszcz ten lubił gdzie się dało wiciarzom łatkę przypiąć.

— Zkąd to chłopcy wracacie?

(A wiedział, bo mu baby podszepnęły).

— A z Kielc ,ze Zjazdu.

— Toście pewno pierwszy raz byli w Kielcach?

— A pierwszy—odpowiedzieli.

— To musieliście tę starą babę pod mostem całować — bo takie jest prawo, że kto pierwszy raz idzie do wielkiego miasta, ten jej nie ominie!

Wiejski Uniwersytet Ludowy imienia Karola Maja w Piotrowicach

poczta w miejscu, powiat Lublin

przyjmuje zapisy kandydatek i kandydatów na roczny internatowy kurs, który projektuje się rozpocząć od 1-go października br., a zakończyć w połowie czerwca 1948 r.

Uniwersytet nasz stawia sobie za cel — uzupełnić najważniejsze braki w zakresie wykształcenia powszechnego, rozbudzić zamiłowanie do samokształcenia, oraz zapoczątkować przygotowanie do zawodu rolniczego i działalności w organizacjach społeczno - gospodarczych wsi.

Warunki przyjęcia: Ukończone 18-cie lat życia, umiejętność czytania, pisania i liczenia w zakresie szkoły powszechnej, a ponadto egzamin wstępny, który odbędzie się 1-go października br.

Zapisy przyjmuje się tylko do 20-go września br.

Kandydaci na kurs winni przywieść ze sobą: pościel (z okolic bliższych i łóżka), 2 talerze (płytki i głęboki), kubek, widelec i nóż.

Nauka bezpłatna. Obowiązuje jedynie na wstępie wpisowe 500 zł przeznaczone na wspólne potrzeby młodzieży. —

Produkty na utrzymanie w internacie wnosi młodzież miesięcznie z góry w następujących ilościach: 15 klg. mąki rażowej, 5 klg. mąki pytlowej, 5 klg. kaszy, 30 klg. ziemniaków, 2 klg. słoniny, 1 klg. cukru i 10 klg. warzyw (marchew, buraczki, kapusta i cebula). Produktami gospodaruje młodzież sama poprzez własny samorząd koleżeński.

ZAWIADOMIENIE

Liceum i Gimnazjum dla Dorosłych Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Lublinie ul. Ogrodowa 14, powiadamia, że zapisy do wszystkich klas Gimnazjum i Liceum trwają od 15 do 1 września rb., a zaś egzaminy od 1 do 3 września rb.

Do klasy 1 (na semestr I) przyjmowani będą kandydaci po ukończeniu siedmiu oddziałów szkoły powszechnej i 18 lat, do wszystkich innych klas na podstawie świadectwa szkolnego bądź po złożeniu egzaminu wstępnego. Kandydaci, którzy nie posiadają świadectwa 7 oddziałów szkoły powszechnej, będą przyjmowani na wstępny półroczny kurs wyrównawczy, po ukończeniu którego, zostaną przyjęci do Gimnazjum.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Kolada St. Ze zbiorku, jaki przysłaliście nam, wybraliśmy, naszym zdaniem najlepszy wiersz. Z pozostałych — „Grusza" byłaby miła gdyby nie ponure zakończenie. Inne są słabe, to znaczy brak im szczerości, polotu, mówią chropowatością. Jeśli kiedyś będziecie mieli coś nowego— prosimy pamiętać o „Wiciach".

Kol. Bielecki. Nie tylko w zwykłej prozie ale i w wierszach obowiązuje logika, tymczasem u Was coś z tą logiką jest na bakier. Dla przykładu:

...Piszę o wiosce pięknej, zielonej wśród lasów łęgów pól położonej. Piszę o wszystkiem dobrze, dodatnio. A więc wychwalam ład miłość bratnią współczucia hojność i wszystkie cnoty

po tym początku przez błoto i złoto (pewno tak dla rymu) przechodzicie (zapewniając przy tym że kochacie wieś)

W drugiej części w zupełnie inny ton:

„Wieś to brutalność i brudów powodzie
Wieś jest tak bardzo materialna
I siejem krwawe ziarno
W naszą ziemię czarną...

Obawiamy się, że z tego Waszego wierszowego ziarna byłby zakalcowaty chleb i niestrawny, więc w trosce o zdrowie wiciarzy—czytelników reszty wiersza nie drukujemy.

Natomiast w drugim wierszu udała Wam się bardzo ładna zwrotka:

„Ukochaj ojców dom
Jaki by nie był: czy z mchów
Cegieł, betonu, drzew
Czy tylko z snów...

pomijając że z mchów nikt chaty nie buduje — ale w poezji to może ujść.

Jeśli nie pogniewacie się za te słowa na mnie — to pewno jeszcze, po pilnej nad formą pracy przyszlecie nam do Wici w myśl Waszej zwrotki:

„Ukochaj wszystko to
Co kołysało twój byt
Nie patrz, że ciernie, szkło
Raniły nieraz do krwi...

— a może będzie bliższa „perspektywa".

Kol. Klemens. Wasze wiersze które zastałem oraz te które później nadesłaliście trzymamy razem zebrane. Nie będziemy ich mogli wyzyskać mimo przyjemnej formy — gdyż są bardzo smutne — a wydaje nam się że smutek nie hartuje — a nam ludziom dzisiaj i jutra trzeba hartu i porywu życiowego. Dajemy „Pielgrzyma" — gdyż pełen jest głębokiego uczucia i zadumy — inne — nie pogniewajcie się — odeślemy Wam gdy zażądacie. Tymczasem radzi bylibyśmy na inną bardziej ochoczą, radosną nutę. Życzymy powodzenia i prosimy pamiętać o „Wiciach".

Wiciarz z Podlasia. Mamy dwa Wasze artykuły i już byłyby umieszczone, gdyby nie to, że nie podpisaliście ich nazwiskiem. Tak nie możemy drukować. Możecie sobie zastrzec pseudonim, ale do wiadomości Redakcji każdy artykuł, czy korespondencja musi być jak się patrzy podpisana.

Redaktor: Bolesław Dejworek
Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO, Warszawa 1 Nr 1199
Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.
Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.
B-36775 Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat", W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik", W.-wa, Marszałkowska 3/5